

NIEZWYKŁA OPOWIEŚĆ

○

SIEDMIU

MĘDRCACH

Przedruk wzbroniony



WARSZAWA

Nakładem Księgarni „POPULARNEJ“ Ś-to Krzyska 42

1910.

Cena 30 kop

<http://rcin.org.pl>

NIEZWYKŁA OPOWIEŚĆ

○

SIEDMIU
MĘDRCACH

którzy ucznia swego, Dyoklecyana, późniejszego
cesarza rzymskiego, siedmiokrotnie wybawili od
niechybnej śmierci.



Przedruk wzbroniony.

WARSZAWA

Nakładem „Księgarni Popularnej S-to Krzyska 42.

1911.

INSTYTUT

BADAŃ LITERACKICH PAN

BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77

tel. 26-56-43
<http://pau.org.pl>



Dyoklecyan oddany na wychowanie i naukę siedmiu mędrcom.

Dyoklecyan, adoptowany syn sławnego z dobrych rządów cesarza rzymskiego Pancyana, w siódmym roku życia stracił ubóstwiającą go matkę. Przed śmiercią prosiła małżonka swego, by spełnił jej ostatnią wolę i Dyoklecjana oddał na wychowanie zacnym ludziom, żyjącym zdala od zgiełku pałacowego, gdyż w razie powtórnego ożenienia się cesarza, syn jej znajdując się pod władzą macochy, nie byłby pewny życia. Cesarz przyrzekł zadosyć uczynić jej prośbie i pełen żalu pożegnał się z nią na zawsze. Gdy cesarzowa umarła, wielki smutek opanował naród, który kochał ją dla jej cnót i miłosiernych uczynków.

Cesarz Pancyan w miesiąc po stracie żony odpoczywając w swojej komnacie po trudach zajęć państwowych, rozmyślał nad dalszym losem Dyoklecjana. Pragnął dać mu odpowiednie wychowanie i naukę, jako na-

s'ępcy swemu. Trudność polegała na, tem komu powierzyć tak ważne posłannictwo; w otoczeniu swoim nie mógł znaleźć godnych wybrańców, postanowił zatem zwołać radę i zaprosić swoich krewnych.

Nazajutrz, gdy wszyscy się zebrali, cesarz zapytał się ich w te słowa. „Wiecie aż nadto dobrze, jak mi na sercu leży dobro mego ukochanego syna Dyoklecyana, radźcie przeto nad jego przyszłością“.

Obecni wiedzieli w jakim celu cesarz rozkazał się im tu zebrać wystąpił więc jeden z panów radnych, najstarszy wiekiem i odpowiedział:

— Najjaśniejszy Panie! jesteśmy uszczęśliwieni za zaufanie jakim nas darzysz w tak ważnej sprawie. Oto w stolicy naszej, Rzymie, zamieszkuje siedmiu sławnych mędrców, którzy nauką i mądrością nie mają sobie równych na świecie, jednemu tylko z nich najjaśniejszemu cesarzu oddaj w opiekę syna swego.

Cesarz przychylił się do ich rady i rozkazał wezwać owych mędrców do pałacu. Gdy się zjawili przed tronem jego, rzekł do nich:

— Życzeniem mojem jest powierzyć jednemu z was syna mego Dyoklecyana, by pod bacznem okiem nabył wiedzy i mądrości nie-

zbędnych w kierowaniu państwem, jakie będzie udziałem jego po mojej śmierci.

Mędrcy Bancyllas, Lentullus, Kato, Malchiorach, Józef, Kleofas i Joachim, każdy z nich z osobna dla siebie gorąco prosił cesarza, w imię swoich zasług, jakie położyli dla ojczyzny, ażeby oddał mu syna na wychowanie. Jedni zaofiarowali się w krótszym, inni w dłuższym czasie, a co najwyżej do lat siedmiu, nauczyć go tego, co sami umieją.

Cesarz widząc w nich gorliwą chęć przysłużenia się dla dobra jego syna, był nieco tem zakłopotany, lecz po chwili rzekł:

— Szczerze jestem wdzięczny za okazaną mi z waszej strony życzliwość, lecz nie chcąc powierzać mego syna jednemu z was by pozostali byli pokrzywdzeni, oddając go pod wspólną waszą opiekę.

Uradowani tak sprawiedliwym zakończeniem sprawy mędrcy w uniżonych słowach podziękowali cesarzowi, który bezzwłocznie rozkazał dostatnią przygotować wyprawę dla Dyoklecjana, a obdarowawszy hojnie siedmiu mędrców, odesłał ich w raz z synem do Rzymu. — Przybywszy do miasta uradzili między sobą zbudować pałac za Rzymem, ażeby w eiszny módz poświęcać czas swój około wychowania dostojnego młodzieńca, wychodząc z tej zasady, że w wielkiem mieście nie wiele by

działali, wobec częstego odwiedzania Dyoklecjana przez dygnitarzy państwowych.

Pałac był w krótkim czasie gotowy, według wymagań siedmiu mędrców, gdyż w środku urządzono sypialną komnatę wyłącznie dla Dyoklecjana, w innych zaś pokojach wypisali siedm nauk, które były konieczne w każdej godzinie dla ich ucznia niezależnie od wpajania weń wiedzy w ciągu siedmiu lat, po skończeniu których chcąc przekonać się jaki rezultat osiągnęli z nauczania Dyoklecjana, postanowili go wziąć na próbę. W tym celu za radą mistrza Kato, położono pod każdą nogą łoża, na którym spał dostojny uczeń, po listku bluszczowym i czekali aż się obudzi. Po kilku godzinach młodzieniec przebudził się i począł rozglądać się po pokoju, zatrzymując przeważnie wzrok swój na suficie.

— Cóż to cię zaciekawiło, że tak badawczo patrzysz w górę, zapytał mistrz Lentullus.

— Nic dziwnego, gdyż albo sufit wydaje mi się niższym niż zwykle, lub też podłoga podemną się uniosła.

Uradowani mędrcy spokojni byli o świetną przyszłość syna cesarskiego, który mądrością swoją, gdyby mu przeznaczonem było żyć długo, przewyższy wszystkich śmiertelników.

Dyoklecyan z rozkazu ojca przybywa na dwór cesarski.

Tymczasem cesarz Poncyan wciąż był namawiany przez przyboczną radę, ażeby porzucił wdowieństwo.

— Najmiłościwszy cesarzu, rzekli do niego, masz tylkó syna Dyoklecjana, który nie wiemy, jak długo żyć będzie, a gdyby wkrótce miał umrzeć, któż będzie twoim następcą? Radzimy więc Wam Najjaśniejszy Cesarzu powtórnie się ożenić dla dobra tronu i państwa.

— Owszem odpowiedział cesarz, zgadzam się w końcu na waszą życzliwą radę, wyślijcie tedy posłów na wsze strony niechaj poszukają godną dla mnie niewiastę.

Posłowie w niedługim czasie załatwili pomyslnie swoją misję, gdyż król Bityniusz chętnie zgodził się dać córkę, słynącą z urody, za małżonkę cesarzowi Pancyanowi wyprawisz ją z bogatym wianem.

Cesarz zachwycony nową wybranką życia czułby się szczęśliwym, gdyby nie smutek jaki opanował po pewnym czasie cesarzową, a to z braku potomka, co ją tem więcej gnębiło, że żył syn pierwszej cesarzowej, chowany z dala pod troskliwem okiem siedmiu mędrców. Zazdrość nurtująca jej duszę pod-

szeptywała niecny zamiar zamordowania nie-nawistnego pasierba, który w przyszłości pokrzyżowałby plany cesarzowej w razie przyjscia na świat jej własnego syna.

Umyśliła skorzystać, gdy cesarz będzie w dobrem usposobieniu i prosić go, ażeby sprowadzić syna do siebie. To też gdy chwila taka nadeszła cesarzowa rzekła:

— Wdzięczną byłabym ci panie gdybyś samotność moją zechciał zamienić w radość i kazał sprowadzić tu swego syna Dyoklecjana, cieszyłabym się jego widokiem, dopóki Opatrzność zechce obdarzyć mnie własnym potomkiem.

— Rad jestem — odpowiedział cesarz, żeś poruszyła tę sprawę, chciałbym go też zobaczyć i dlatego zaraz dam rozkaz ażeby go tu przywieźli.

Gdy siedmiu mędrców otrzymało cesarskie polecenie niezwłocznego stawienia Dyoklecjana, a to pod karą śmierci gdyby przedłużali jego pobyt u siebie, wielce się tem zasmucili, coby miał znaczyć ów pośpiech. A że w niezwykłych zdarzeniach uciekali się do nauki, która zwała się astronomją, przeto bacznie śledzili tego wieczoru gwiazdy, starając się wyczytać z nich, co grozi ich wychowan-kowi? Jakoż mistrz Bancyllas odezwał się pierwszy:

— Najmilsi bracia, doszedłem do tego wniosku, patrząc na gwiazdy, że drogiemu naszemu uczniowi grozi niebezpieczeństwo, gdyż z chwilą przybycia na dwór cesarski nie wolno mu do nikogo przemówić słowa, w przeciwnym razie, czeka go pewna śmierć.

Pozostali mędracy również byli tego zdania i mieli do wyboru, albo oddać ukochanego młodzieńca na zgubę, lub też ukryć go w bezpieczne miejsce, skazując siebie na utratę życia za niespełnienie woli cesarskiej. W czasie tego obradowania, wszedł niespodziewanie Dyoklecyan, a ujrawszy zaniepokojone twarze opiekunów, zapytał się: „Nad czem tak radzicie moi mili przyjaciele, czy otrzymaliście jaką smutną nowinę, że uwydatniło się to na waszych obliczach“.

— Tak jest odezwał się mistrz Kato nie będziemy przed tobą ukrywać prawdy, poseł cesarski, przywiózł nam list z rozkazem, że byśmy ciebie wnet odwieźli do pałacu, że gdybyś tam wymówił chociaż jedno słowo, śmiercią byś to przypłacił.

Dyoklecyan osobiście sprawdził tę przepowiednię na gwiazdach, pragnął jednak coś więcej się dowiedzieć, począł uważnie je śledzić i dostrzegł małą gwiazdę, z której wyczytał, że nie wolno mu na dworze cesarskim przez siedm dni mówić i że mimo rozmaitych

groźnych dlań sytuacji, miał wyjść bez szwanku. Wrócił się więc do swoich mistrzów a obwieściwszy im swoje spostrzeżenia rzekł do nich:

— Radujcie się więc opiekunowie moi i starajcie się mądrością swoją każdego dnia strzedz mnie od nastawionej zasadzki, a dopiero w siódmym dniu przemówię i wywalczę sobie życie.

Zdziwieni mędracy sprawdzili ową gwiazdkę i przyznając słuszność wywodem swego ucznia, dziękowali Bogu, że obdarzył „Dyoklecjana tak wielką mądrością.

Nie zwlekając długo poczynili przygotowania do podróży z ciężką troską o los młodzieńca, którego ubrali wspaniale jak przystało na cesarskiego syna. W drodze umówili się, który z nich każdego z siedmiu dni ma czuwać nad Dyoklecyanem. Pierwszy naznaczony był dla mistrza Bancylosa drugi, dla mistrza Kato, trzeci dla Lentullusa, czwarty dla Józefa, piąty dla Melchioracha, szósty dla Kleofasa, siódmy dla Joachima. Potem zwrócili się do swego ucznia i rzekli:

— Nie trać odwagi, gdy cię zostawimy w pałacu własnemu losowi, zdrada jaka ścigać cię będzie na każdym kroku, znajdzie w nas godnych obrońców. Jeślibyś był wtrącony do więzienia, a nawet skazany na śmierć w co

niewątpimy iż wyrok taki nastąpi, zapobiegniemy temu naszym rozumem. Możesz być spokojny o swoje życie w chwilach krytycznych.

Gdy niedaleko już byli od miasta, cesarz Poncyan dowiedziawszy się o tem, wyjechał w towarzystwie pierwszych dygnitarzy na spotkanie syna. Z chwilą wzajemnego ich witania, mędry jak to było umówione opuścili Dyoklecjana pokłoniwszy się nisko cesarzowi, który ich nie zatrzymywał. Cesarz zdziwił się niezmiernie, że syn na przywitanie nie odpowiedział ani słowa, a tylko się skłonił. Błysnęła mu myśl, że to zapewne siedmiu mędrców zakazało mu to czynić dla jakowegoś celu.

Przybywszy do pałacu, kazał go zaprowadzić do urządzonego pokoju, ażeby odpoczął. Potem wezwał go do siebie, a uściskawszy rzekł do niego:

— Mój Dyoklecjanku, opowiedz mi jak przepędziłeś siedm lat w otoczeniu swoich mistrzów.

Lecz ten pozostawiając to pytanie bez odpowiedzi, pokłonił się ojcu. Cesarz nieco rozgniewany jego milczeniem powtórnie się odezwał:

— Co znaczy twoje ciągle milczenie, czyżbyś zaniemował?

Dyoklecyan znów się pokłonił nic nie odpowiadając. W tym momencie weszła cesarzowa, w otoczeniu dam, bo ją zawiadomiono, że tu się znajduje pasierb; usiadła obok małżonka, a przypatrując się pasierbowi rzekła:

— Wielce jestem rada, że widzę nareszcie twego syna, choć okazuje nieśmiałość i jest podobno głuchoniemym, rozum jednak patrzy z jego oczu.

— Cóż mi z tego, kiedy nie mam żadnej pociechy, bo nic się od niego nie mogę dowiedzieć, odezwał się cesarz.

— Jeżeli przed przybyciem tu nie był niemową, to ja wpłynę na niego, że przerwie swoje milczenie. Pozwól mi tylko małżonku, zabrać go do siebie.

Cesarz skinął ręką na znak przyzwolenia, a cesarzowa wzięła Dyoklecjana za rękę i zaprowadziła go do swojej komnaty, kazawszy oddalić się służebnicom.

Cesarzowa oskarża Dyoklecjana o nieczny postępek.

Pozostawszy sama na sam z pasierbem, poczęła doń mówić.

— Miły mojemu sercu Dyoklekcyanku, szczerze jestem wdzięczną cesarzowi, że na moje życzenie kazał cię do nas sprowadzić, nie omyliłam się, że jesteś urodziwym mło-

dzianem i miłym w obejściu, będę się starać by każdą chwilę uprzyjemnić ci rozrywkami, których na naszym dworze nie zabraknie; przekonasz się, jak jestem dla ciebie dobrze usposobiona.

Poczem zbliżyła się do Dyoklecjana objęła go za szyję i namiętnie całowała, nazywając swoim jedynym cherubinkiem, najdroższą istotą na świecie, ukochanym synem.

Dyoklecjan zrozumiałszy co znaczy narzucanie się cesarzowej ze swoją grzeczną miłością, odtrącił ją od siebie, gdy powtórnie chciała go schwytać w swoje objęcia, wyrwał się i z pogardą spojrzawszy na nią, uciekł do swego pokoju.

Cesarzowa zmieszana się tem, nie tracąc jednak na przytomności, w obawie iżby pasierb pierwszy nie doniósł ojcu, o wyrafinowanem zachowaniu się jej z synem, coprędzej rozrzuciła swoje włosy w nieładzie, podrapała twarz paznogciami i zmiętosiwszy swoje szaty, poczęła krzyczeć:

— Ratunku! na pomoc! przybywajcie bronić mnie od napaści.

Rozpaczliwe wołania cesarzowej doszły do uszu cesarza, który wraz ze służebnicami przybiegł do jej pokoju.

— Małżonko moja co jest powodem twojego przestraszenia, zapytał zaniepokojony cesarz

— Miłościwy mój mężu, broń mnie nadal od tego szatana, który jest jakoby twoim synem. Gdym do niego przemawiała po macierzyńsku, chcąc wydobyć zeń słowa, będąc pewną, że udaje niemowę, ten naraz rzucił się na mnie i chciał mnie zmusić, bym woli jego zadosyć uczyniła.

Ledwiem zdołała mu się wyrwać, inaczej padłabym ofiarą jego niecznych zamierzeń. Oto spójrzcie na moją pokaleczoną twarz i miejscami podarty ubiór.

Cesarz Poncyan straszliwie oburzony tem zdarzeniem wydał rozkaz ścięcia Dyoklecyana, mimo perswazyi pokrewnych książąt, senatorów, panów radnych, ażeby winowajca wprzód stanął przed sądem i dopiero ukarać go śmiercią, jeśliby na nią zasłużył. Nic to jednak nie pomogło, cesarz był nieubłagany. Wyrok miał być wykonany następnego dnia, co cesarzowej nie zadowoliło, ile że pragnęła natychmiastowego zgładzenia pasierba.

Poczęła więc lamentować, zalewając się łzami, o czem dowiedziawszy się cesarz przybył do niej, wypytyjąc się o przyczynę smutku.

— Łaskawy mój panie, jakżeż niemam zawodzić żali, kiedy syn twój tryumfuje i cieszy się wolnością, a wszak przyrzekłeś mi, że nie dożyje dnia dzisiejszego.

— Bądź spokojna, droga małżonko, spra-

wiedliwości zadosyc się uczyni, jutro wyrok
moj będzie wykonanym.

— Miłościwy panie, jeżeli będziesz zwlekał do dnia następnego, to może się z nim tak stać, jako w pewnej opowieści staremu drzewu z młodem drzewkiem.

— Najmilsza żono, rzekł zaciekawiony cesarz, opowiedz mi tę historyjkę, może z niej wyciągnę jaki pożytek dla siebie.

Zdradna opowieść cesarzowej. Dyoklecyan w pierwszym dniu ocalony przez mistrza Bancyllusa.

Cesarzowa chętnie się zgodziła na to, mając nadzieję, że najpewniej skłoni cesarza do uśmiercenia zawadzającego w jej planach pa-sierba i w te słowa poczęła opowiadać:

— „W jednym miast rzymskich mieszkał zamożny kupiec, posiadacz pięknego ogrodu, w którym znajdowało się drzewo, odznaczające się tem że owoce uzdrawiały każdego, kto takowe spożył. Pewnego razu ogrodnik zwrócił uwagę właścicielowi, że pod owem drzewem rośnie małe drzewko, z czego ten się bardzo uradował, będąc pewnym, że z czasem wyda ono lepsze owoce i kazał ogrodnikowi troskliwie drzewko hodować, obiecując go za to wynagrodzić.

W kilka dni przyszedł właściciel do ogrodu, a spojrzawszy na drzewko, rzekł ogrodnikowi:

— Mój kochanku, nie widzę żadnej różnicy w tem drzewku, ono wcale nie rośnie, jaka jest tego przyczyna? Łatwo odgadnąć, gdyż pozbawione jest słońca, bo konary i gałęzie starego drzewa pozbawiają życia młodego.

— W takim razie usuń gałęzie, a zapobiegnie się niepotrzebnej stracie.

Zastosował się ów ogrodnik do otrzymanego zlecenia. Stare drzewo wyglądało jak nieociosany kłoc. Znów po kilku dniach właściciel zajrzał do ogrodu i zdziwił się bardzo, że w małym drzewku nie zaszła żadna zmiana. Zapytany o to ogrodnik odpowiedział:

— Nie trzeba wiele się nad tem zastanawiać, bo mimo, że stare drzewo jest оголоcone, to jednak małe drzewo ma w nim niepotrzebną osłonę przed wiatrem i deszczem“.

— Należy więc ściąć niezwłocznie stare drzewo, bo pragnę mieć korzyść z małego, zrób jak ci każe.

Nie na wiele to się zdało, gdyż drzewko pozbawione wilgoci, jakie udzielało mu się ze starego drzewa, niebawem uschło. Chorzy ludzie dowiedziawszy się o nieistniejącym już starym drzewie, którego owocem się uzdrawiali, przeklinali szkodników. Kończę moją

opowieść wyjaśniając ci małżonku, że stare drzewo przedstawia twoją osobę, która darzy dobrodziejstwami swój lud, młode zaś drzewo twego niegodziwego syna, który rosnąc w wiedzę i rozum, stara się pozbawić cię życia, potęgi i sławy, co gdyby się stało, lud twój przeklinałby tych, którzy nie zgładzili wyrodnego syna. Jeżeli więc cenisz swoje życie i dobro ludu, każ natychmiast stracić Dyoklecjana.

— Trafnie mówisz małżonko, mojego syna godziny są policzone.

Następnego dnia z rana wyprowadzono cesarskiego syna z więzienia, wiodąc go przez ulicę miasta w otoczeniu żołnierzy; przy niewinnej ofierze szedł kat z pachołkami. Tłumy ludu zbierały się naokół dziwiąc się tak srogiemu wyrokowi. Gdy ponury orszak był niedaleko placu kaźni, nagle nadjechał konno mistrz Bancyllas i rzekł do dowódcy:

— Nie spieszcie się ze zgładzeniem delikwenta, udaję się teraz do cesarza i mam nadzieję, że opatrność pozwoli mi uratować młodzieńca. Lud pochwycawszy w lot jego słowa wołał do orszaku:

— Wstrzymajcie się ze swoją ofiarą dopóki mistrz Bancyllas tu nie wróci. Tenże wnet odjechał w stronę dworu cesarskiego, a gdy przybył wszedł do komnaty cesarza i pozdrowiłszy go, chciał przemówić, lecz cesarz rzekł:

— Jak śmiesz stanąć przedemną, czy przyszedłeś tłumaczyć się, że źle wychowaliście mój syna? Wszak owocem waszych trudów jest pohańbienie mojego dworu!

— Najjaśniejszy panie, nie zasłużyłem na takie zarzuty.

— Bezczelność twoja mnie oburza, nie dosyć żeście mego syna zrobili niemową, lecz w dodatku nabrał zwierzęcych instynktów, jak to przed parę dni temu dał dowody.

— Najmilszy panie! dlaczego syn wasz tak nagle zaniemówił, tego my zrozumieć nie możemy, a co do nieprzystojnego jakoby jego postępków, [to takowego jestem pewny, że nie popełnił, a został podstępnie oskarżony przez waszą małżonkę w celu zgubienia waszego syna, którego jeśli ukarzesz śmiercią, będziesz tak płakał, jako ów rycerz, który zabił wernego psa, oskarżonego o pożarcie jego dziecięcia, a którego w rzeczy samej ów pies uratował od węża.

Cesarz zaciekawiony, kazał mistrzowi opowiedzieć to zdarzenie, lecz ten wymówił się zbyt długą powieścią, którą zanim by dokończył, mogliby tymczasem stracić Dyoklecyana; prosił cesarza, by odwołał wyrok, a wówczas nie omieszka zadosyć uczynić jego żądaniu. Cesarz zgodził się i wysłał kurjera, ażeby syna

z powrotem zaprowadzono do więzienia, ku wielkiej ucieście ludu.

Mistrz Bancyllas zaś odezwał się w te słowa:

„Pewien sławny rycerz z Normandyi imieniem Filip miał również jedynaka, którego bardzo kochał. A że był zawołanym myśliwym, trzymał w domu sokoła i psa z których miał wielki pożytek w czasie polowania. — Pies był nader przywiązany do pana swego. Gdy rycerz miał wyjeżdżać na wojnę, co nierzadko się trafiało, wówczas pies jednakową zawsze ilość razy wyskakiwał z domu, biegnąc do swego pana, co miało przepowiadać, iż szczęśliwie wróci z wyprawy. Przeciwnie, gdy go miał spotkać wypadek, pies dotąd zachodził koniowi drogę, warcząc groźnie, iż rycerz zrozumiał, że ten instynktem przeczuwa grożące panu niebezpieczeństwo.

Pewnego dnia rycerz zaprosił wielu panów dla uczestniczenia w rycerskich gonitwach. Podczas trwania tej zabawy, wszystka służba pałacowa wyległa na plac, a nawet piastunka pozostawiwszy dziecko własnemu losowi. W pokoju pozostał śpiący pies i sokół. Nikt nie wiedział, że w szczelinie onego pokoju, krył się wąż, który wyległ na pokój i podpełznął ku kołysce dziecięcia. Sokół, gdy zoczył węża, dziobnął po kilkakroć śpiącego psa, jakoby

wzywając ratunku, a gdy ten się obudził i ujrzał w pobliżu kołyski węża, rzucił się zajadle na niego; rezultat był taki, że pies był srodze pokaleczony i krwią swoją zawałał podłogę, wąż zaś był uśmiercony. W trakcie walki kołyska została wywrócona i zakryła sobą dziecię.

Gdy się gonitwy skończyły, piastunka weszła do owego pokoju. Jakież było jej przeżenie, ujrzawszy straszliwy widok, a obok kołyski leżącego psa, który lizał rany. Zamiast sprawdzić na miejscu, czy dziecię żyje, wybiegła z krzykiem wołając: biada mi, biada!!

Pani ujrzawszy ją zapytała co powodem jej rozpaczki. Zalekniona piastunka z płaczem rzekła:

— Z mojej winy wielkie nieszczęście spotkało moich państwa, wierny pies naszego pana pożarł dzieciątko, na podłodze pełno jest śladów jego krwi, pies zaś leży obok wywróconej kołyski.

— O Boże! w jak okropny sposób straciłam jedyne moje dzieckol zawołała matka.

Poczem padła zemdlona na podłogę. Rycerz dowiedziawszy się od żony o tej strasznej nowinie, pobiegł do pokoju i ujrzawszy sprawcę nieszczęścia, który przybiegł mu do nóg i począł się łasić, jak gdyby czekając nagrody, nie namyślając się jednym zamachem miecza zabił psa na miejscu. Następnie od-

wrócił kołyskę i zobaczył nietknięte dziecko, w pobliżu zaś zdechłego węża. Teraz zrozumiał, że pies był wybawcą jego dziecka.

— Cóżem uczynił nieszczęsny, zem dał się powodować słowom mojej żony, zabiłem wierne mi psa, który kosztem swojego życia, uratował mi ukochanego syna.

Z wielkiej żalości nie mogąc znaleźć sobie miejsca, pożegnał domowników i udał się w podróż, ażeby swój smutek i zmartwienie rozproszyć wśród obcych⁴.

Mistrz Bancyllas skończywszy tę powiastkę, rzekł do cesarza:

— Najmiłościwszy cesarzu nie wierz podszeptom małżonki waszej, bo większy żal w sercu swoim nosić będziesz, niż ów rycerz, za to że każesz stracić niewinnego syna.

— Przyznaję ci rację, Dyoklecyan nie zginie sromotną śmiercią.

Mistrz podziękował cesarzowi i oddalił się, z pałacu.

Cesarzowa swoją opowieścią zmusza małżonkę do powtórnego skarania Dyoklecjana i jak mistrz Kato wybawił go od śmierci.

Wieść o darowaniu pasierbowi życia wstrząsnęła duszą cesarzowej do głębi, nie spodziewała się że cesarz zmieni swoje postę-

nowienie. Nieudany zamiar wywołał w niej obfity wylew łez, prędko też udała się do cesarza, prosząc go o przywrócenie wyroku, gdyż oprócz wystawienia jej wobec opinii za kłamczynię, pełna jest obawy iż pasierb będąc na wolności może powtórzyć karygodną napast, nadmieniając, że cesarzowi w przyszłości może zdarzyć się taki wypadek, jak ongi rycerzowi z synem, który zhańbiwszy siebie, nie ocenił ojca, że dla niego życie stracił chroniąc go od niesławy i nie chciał ten wyrodny syn pochować swego życiodawcę, gdy ten wisiał na szubienicy. Zainteresowany tem cesarz, prosił by mu opowiedziała, co zaszło to był syn, który taką niewdzięcznością się odpłacił.

Cesarzowa z ukrytą radością zaczęła mówić „W pewnej miejscowości w bogatym zamku, żył niejaki rycerz, który miał jedynaka syna i trzy córki. Odznaczał on się słabością do kosztownych rozrywek, które podrywały jego egzystencję. A gdy już wiedział że nie wiele zostało z jego majątności, wezwał do siebie syna i rzekł do niego:

— Nie trwóż się tem, co ci powiem z bogactwa naszego bardzo mało co zostało, jesteśmy wszyscy nędzarzami i musimy wkrótce iść stąd precz!!

— Nie sądzę iżby tak źle było, musimy dobrze się naradzić, odpowiedział syn.

— Mam więc doskonałą myśl mój synu; cesarz Oktawian, który jest najbogatszym ze wszystkich panujących, posiada skarb w specjalnym na to zbudowanym pawilonie, pojedziemy obaj do Rzymu i dobierzemy się do onego skarbcza.

— Dobrze radzisz ojcze, w ten sposób zapobiegniemy nędzy, jaka nas niechybnie czeka.

A zamieniając myśl w czyn, wyjechali tejże nocy do celu swojej podróży. Mając odpowiednie narzędzia, otworem dostali się do pawilonu i nabrali pełne worki złota. Naza jutrz dozorca z przerażeniem ujrzał zrobiony wyłom i brak złota. Wnet udał się do cesarza, który zagroził mu śmiercią, w razie nie wykrycia rabusiów, wziął się tedy na sposób i pod owym otworem wykopał dół i nalał w niego smoły i przykrył cienkimi deseczkami, posypawszy je dla niespodzianki ziemią.

Tymczasem rycerz dotąd rozrzutne życie prowadził, dopóki niestracił wszystkiego, przywołał tedy syna do siebie i począł radzić z nim co dalej czynić. Ten był zdania żeby powtórnie nabrać złota ze skarbcza. Wybrali się znów nocą w owo miejsce, ojciec szedł pierwszy i wpadł w dół, zanurzwszy się po szyję; czując że stał się ofiarą zasadzki, przestrzegł syna by się nie zbliżał i zostawił go swemu losowi, lecz ten nie chciał się na to zgodzić.

„Synu mój, nie ocalisz mnie żadną miarą, lepiej uczynisz, gdy mi zetniesz głowę, a dom nasz uniknie hańby.

— Co prawda to niema tu innej rady — odpowiedział syn i ściał ojcu głowę, którą wrzucił w nieczyste miejsce.

Gdy się nazajutrz dowiedziały córki o sromotnej śmierci ojca, bardzo rozpaczały, poczem wraz z bratem tegoż dnia przybyli do Rzymu, na stałe zamieszkanie.

Cesarz Oktawian, gdy mu dozorca doniósł o wykryciu złoczyńcy, rozkazał ciało wydobyć i przywiązać do końskiego ogona, poczem włóczyć je po ulicach miasta, a gdy usłyszą gdzie lament, będą to napewno krewni zbrodniarza, należy ich przeto schwytać i zabić.

Stało się jak cesarz powiedział, płacz siostr na widok wleczonego ojca naprowadził siepaczy, którzy wpadli do mieszkania właśnie w chwili tej syn tamował krew, płynącą z nogi, którą umyślnie zranił i tem uratował siebie i siostry, tłumacząc przybyłym, że z prze strachu o niego płakały, w co też uwierzono. Ponieważ nikogo podejrzanego nie przyłapano, ciało potem zawisło na szubienicy i wówczas to syn nie pokwapił się go pochować. Kończąc to swoje opowiadanie cesarzowa dodała

— Miły mój małżonku, przynasz mi, że syn ten niewdzięcznym się okazał dla ojca

który dzielił się z nim ukradzionym złotem nie chciał jego hańby, a jednak nie poczuwał się w obowiązku pochować go na cmentarzu, mogąc to łatwo uczynić nocną porą. Co więc możesz się spodziewać, po swoim synu, dla którego dobra pracujesz, a który już hańbiące czyny uprawia.

— Trafne robisz porównanie, on również może mi się tak odpłacić jak ów syn rycerza, niechcąc jednak dopuścić do takiej sromoty, każe syna mego jutro stracić.

Nazajutrz zrana przechodnie zdziwieni byli iż powtórnie syna cesarskiego prowadzą na śmierć. Niezadługo zebrał się tłum i z żalem począł wyrzekać, że tak w młodym wieku musi ginąć. Gdy orszak prowadzący skazańca, był już niedaleko miejsca kaźni, nadjechał mistrz Kato i zawołał:

„Wstrzymajcie z wyrokiem mam nadzieję, że uzyskam dla tego młodzieńca ułaskawienie.

To powiedziawszy zaciął konia i ruszył ku pałacowi, a tłum krzychał:

„Wstaw się za nim, jako jesteś jego mistrzem, uproś cesarza by zmienił swoją wolę“.

Kato, stanąwszy przed obliczem cesarza Poncyana, pokłonił mu się nisko, a wtedy władca rzekł:

— Jak śmiesz pokazywać mi się tutaj,

nie dosyć żeście syna mego zrobili nie mową ale w dodatku naprowadziliście go na drogę rozpusty, ciebie i twoich towarzyszków każę za to powywieszać!“

— Najlaskawszy cesarzu, nie jesteśmy winni, że syn wasz zaniemował, a dlaczego tak, jeden Bóg wiedzieć może; odnośnie zaś złego prowadzenia się Dyoklecyana to zarzut ten jest niesłuszny, bo oparty na oskarżeniu miłościwej waszej małżonki, a wszak nie można karać śmiercią jedyne go syna, skoro nie udowodniono mu winy, której nikt nie utwierdził. Jestem pewny, że cesarzowa pragnie zgubić Dyoklecyana; nie czyn więc sobie i jemu krzywdy, bo cię to spotka co pewnego godnego męża, który miał kłamliwą żonę i rozkoszną srokę*.

— Zaciekawileś mnie mistrzu, opowiedz że tedy o owej żonie i sroce.

-- Nie mogę najjaśniejszy cesarzu, bo nim skończę opowieść, syn twój żyć nie będzie, daj rozkaz, aby go zaprowadzono z powrotem do więzienia.

Cesarz zgodził się i wysłał rozkaz na piśmie o zaniechanie egzekucyi.

Mistrz Kato rozpoczął swoje opowiadanie: Niedaleko Rzymu mieszkał znany na całą okolicę kupiec, który acz był w podeszłych leciach miał jednak młodą, przystojną żonę imieniem

Monna, która była złego prowadzenia się o czem jednak mąż do pewnego czasu nie wiedział dopóki ulubiona jego sroka mu o tem nie wypaplała. Doszło też do uszu i innych, a niezadługo potem stugębna fama głosiła, że żona zdradza poczciwego kupca, gdy on zdala załatwia swoje interesy.

Na razie ów kupiec nie przywiązywał wiele wagi do gadania sroki, lecz mając niejakie podejrzenie, począł czynić żonie wymówki. Wtedy ta rzekła:

— Miły mężu jak możesz wierzyć tej obrzydliwej sroce, ona mimowoli może stać się przyczyną naszej niezgody.

— Mylisz się, ona prawdę mówi, powtarza to, co słyszy. Ufam jej więcej niż tobie.

W czasie nieobecności męża, zaprosiła do siebie kochanka, który przybył umyślnie wieczorem, by go kto nie zoczył. Wszedł ostrożnie do pokoju, na co mu zwróciła owa pani uwagę, że niema się czego obawiać, lecz ten rzekł:

— Niestety, prawdziwą obawą mnie przejmuję, znajdującą się tu sroka, bo wszystko wygada przed samym panem

— Bądź spokojny, tej nocy poskromię ją należycie, że nie odezwie się wcale.

Sroka usłyszawszy przedtem głos onego mężczyzny, zagadła:

— Podły człecze, jak możesz tu przychodzić po ciemku i zdradzać mojego opiekuna, gdzie ty masz sumienie zakłócać mu spokój domowy, bądź pewny, że jak tylko wróci zaraz was oboje oskarżę. Wynoś się ztąd lepiej, póki pan nie nadejdzie.

— A co, nie powiedziałem, że ta sroka będzie powodem naszego niepokoju.

— Nie obawiaj się zupełnie—rzekła zdradna żona — ona nie piśnie ani słowa, moja w tem rzecz.

Udali się potem do następnego pokoju gdzie też przepędzili dłuższy czas.

Gdy dzień nastał kupcowa weszła na dach a wiedząc gdzie sroka ma swoje siedlisko na górcie zrobiła otwór, a gdy potem noc nastąpiła poczęła w swego wroga rzucać grochem, ziemią i pryskać wodą, że omal sroka nie padła ofiarą.

Wkrótce przybył mąż wiarołomnej żony z którą czule się przywitał, a następnie poszedł do sroki i rzekł:

— Jak się masz miła ptaszyno, co mi powiesz nowego?

— Złą nowinę odparła sroka, na miejscu twojem, kto inny tu gospodarzył; czyniłam miłemu przybyszowi i twojej żonie wymówki i kazałam mu się wynosić, lecz oboje wyśmiewali się ze mnie; a co do tego jak się miewam,

to bardzo źle, bo tej nocy padał okrutny deszcz z gradem, iż zdawało mi się, że już będzie po mnie.

Tego tylko pragnęła pani domu, gdy o tem się dowiedziała; wmówiła w męża, że sroka i tym razem kłamie, bo noc całą niebo było usiane gwiazdami, a zatem nie mogło być deszczu i gradu, co sąsiedzi też potwierdzili. Kupcowa tryumfowało bo rozżłoszczony pan pobiegł do sroki i zawołał:

— O ty wstrętny ptaku, niecnem swoim gadaniem, zasiałeś między mną i żoną niezgodę, tak to mi się wywdzięczasz za troskliwą opiekę, jaką cię darzyłem, a ty marna sroko starałaś się za to popsuć opinię mego domu. O nie puszcę ci tego płazem.

— Wszystko co mówiłam, jest prawdą od początku do końca, odparła ptaszyna.

Ta bezczelność sroki, jeszcze więcej rozgniewała kupca, porwał za kij i zabił ją na miejscu.

Odtąd pani miała spokój, nie na długo jednak, bo oto w złości pobiła sługę, która była świadkiem owej zgubnej nocy dla sroki i z zemsty wszystko opowiedziała panu. Ten sprawdził, że góra była zalana wodą, tu i owdzie walał się groch, a w dachu widniał zrobiony umyślnie otwór. Wiele się tem strapił, bo pojął że sroka według swojego mniemania

wzięła to wszystko za nawałnicę. Przyszedłszy do domu począł narzekać na swoją popędliwość, iż tak niesprawiedliwie uśmiercił ulubioną srokę, dla kłamliwych słów żony. Smutek tak wielki go opanował, iż nie mogąc dłużej siedzieć w domu, sprzedał cały majątek i udał się sam jeden w dalekie strony, gdzie też ze zgryzoty niedługo umarł.

— Skończyłem najmiłościwszy cesarzu i dodam jeszcze, że kupiec ów, gdyby sprawdził rzecz dokładnie, nie popełniłby takiej niesprawiedliwości, za którą potem pokutował.

— Przyznaję, odparł cesarz Poncyan, że żona owego kupca zasługuje na potępienie, za zdradę i kłamstwo; opowieścią swoją mistrzu Kato naprowadziłeś mnie na myśl, że może syn mój nie jest winowajcą, jako ona sroka, przeto dam rozkaz, by niezwłocznie odwołano spełnienie wyroku.

Mistrz Kato w wdzięcznych słowach podziękował cesarzowi za tą łaskę i wyszedł prędko, by zawiadomić o tem swoich towarzyszy.

Mistrz Leontullus wybawia ucznia swego od niechybnej śmierci.

Cesarzowa wpadła w istny szal, gdy jej doniesiono, że Dyoklecyan bynajmniej nie został stracony. Gniew swój wywołała na słu-

żebnicach, które z trwogi nie wiedziały jak pani swojej dogodzić. Dopiero gdy wszedł cesarz i zapytał małżonkę o powód jej zmartwienia ta z płaczem rzekła:

— Dostojny mój małżonku, serce moje przepełnione jest boleścią, bo nie doznałam żadnej ulgi, syn twój żyje mimo podłego czynu, jakiego się dopuścił względem mojej osoby. Przynależ mi, że go ukarzesz, jeżeli tego nie uczynisz, to cię spotka ten sam los jak w pewnym zdarzeniu pasterza z dzikiem.

— Opowiedz mi, zacna małżonko jak to było z owym pasterzem i dzikiem.

Cesarzowa zgodziła się, będąc pewną, że tym razem opowieść jej, zamierzony skutek odniesie i w te słowa poczęła mówić:

„W pewnej olbrzymiej puszczy, znajdował się wielki dzik, który tylko kogo napotkał z ludzi, wnet ten stawał się ofiarą rozbastwionego zwierzęcia. Panujący naówczas sułtan Machmud chcąc zapobiedz powtarzającym się wypadkom wydał edykt, na mocy którego, ten ktoby zabił owego dzika. otrzyma rękę jego córki Fatymy i zostanie następcą tronu. Przez długi czas nikt się nie zgłosił z obawy postradania życia w walce ze starym dzikiem.

Wiadomość o edykcie doszła do uszu pewnego pasterza owiec, który z chęcią podjął się ciężkiego zadania, ufając w swoją siłę

i odwagę. Ruszył tedy do onej puszczy uzbrojony w ostrą dzidę, długo wałęsał się po niej, ostrożnie się rozglądając, by dzik z nienacka nań nie napadł. Chwila tak ważna dla niego nareszcie nadeszła; dzik zoczywszy przybysza rzucił się nań, by go rozszarpać, lecz pasterz nie tracąc przytomności zamiast się z nim potykać skorzystał z odległości jaka ich dzieliła i wdrapał się na drzewo. Rozwścieczony dzik począł kłami dziurawić drzewo tak długo, że takowe prawie groziło upadkiem. Na szczęście przelęknionego tem pasterza, zmęczony dzik położył się przy owem drzewie, a wówczas ten zaczął powoli złazić, a gdy już był blisko dzika, jedną ręką trzymał się za gałąź a drugą pogłaskał go, będąc na wszelki wypadek gotowym do powtórnego wdrapania się w bezpieczne miejsce. Z początku dzik poczuwszy dotknięcie cokolwiek się ruszył, lecz gdy pasterz kilkakrotnie powtórzył swój manewr zauważył, że dzik zasnął, korzystając z tego zadał mu potężny cios dzidą uczyniwszy go na zawsze nieszkodliwym. W nagrodę sułtan przyrzeczenia swego dotrzymał, chwając jego roztropność i odwagę“.

— A teraz objaśnię ci mężu znaczenie tej powiastki.

„Pasterz to znaczy twój syn, którego rozum zazdrości twemu panowaniu, dzik oznacza

twoją potęgę, którą syn twój pragnie uspić jak ów pasterz głaskaniem onego dzika, w czem dopomagają Dyoklecyanowi jego mistrze zręcznem opowiadaniem, którym miły mój małżonku dajesz chętny posłuch, a nie baczysz na to, że pragną twojej śmierci, dla swoich podstępnych zamiarów.

— Przez owo porównanie, odparł cesarz wpadła mi pewna myśl do głowy, oto dlaczego syn mój stał się niemową i w tem tkwi właśnie ich tajemnica, a która wprowadza mnie w podejrzenie, tedy syn mój bezwarunkowo jutro zginie.

Tak więc Dyoklecjan po raz trzeci został wprowadzony na śmierć. Zamiast od miecza katowskiego miał zginąć na szubienicy. Tym razem zajechał drogę orszakowi mistrz Lentullus, prosząc dowódcę by zwlekał z wykonaniem wyroku, dopóki on nie uzyska ułaskawienia dla skazańca, poczem przy zachęcających okrzykach życzliwego tłumu pojechał do pałacu.

Cesarz ujrawszy jednego z mędrców, nizko mu się kłaniającego, zawrzał gniewem, grożąc jemu i towarzyszom również sromotną śmiercią, za doznany zawód w wychowaniu jedyne go dziecka, lecz powoli złagodniał pod wpływem gorącej przemowy Lentullusa, który ją dokończył temi słowy:

„Najmiłościwszy władco! nie ró b ofiary ze swego syna, dla podłej intrygi, bo gorzej ci będzie jak pewnemu rycerzowi, którego przez złośliwość swej żony postawiono pod pręgierz.

Cesarz który lubił słuchać, gdy mu miano co ciekawego opowiadać, okazał chęć wysłuchania o onym rycerzu, dając polecenie wstrzymania wyroku, a to na prośbę mistrza, który zaczął mówić:

„W pewnem prowanckiem mieście żył cnotliwy rycerz imieniem Francesco, któremu nic do szczęścia nie brakowało mając przy boku ukochaną młodą żonę, sam będąc już nie ledwie starcem. Nie wiedział ów rycerz w swojem zaślepieniu, że ona czuła do niego wstręt, który pokrywała zręcznie, by nie stracić jego łask, wynagradzając sobie obcowanie z nim w ten sposób, że nocami wymykała się z domu, zabierając z pod jego poduszki klucz od furtki, ażeby następnie niegodziwie go zdradzać, poczem spokojnie wracała do domu.

Naówczas był zwyczaj zaprowadzony przez miejscowy zarząd, iż z chwilą danego sygnału za pomocą grzechotki nie wolno było chodzić po ulicach, bo kogo dozorczy przyłapali, tego wtrącali do kozy, a w dzień stawiali pod pręgierz publiczny.

Żona owego rycerza, umiała w nocy uni knąć niemiłego spotkania z cerberami, lecz

razu pewnego znalazła się w krytycznem położeniu. Mąż jej jednej z takich nocy obudził się, a widząc, że zacnej połowicy niema, domyślił się, że go pewnie zdradza, zatarasował więc furtkę u bramy z zamiarem nie puszczenia jej do domu.

Dobrze już było po północy, gdy się narzecie zjawiła, próżne było jednak jej kołatanie, zrozumiała co to znaczy. Mąż tymczasem wyjrzał oknem i zaczął do niej mówić w tym sensie:

Niegodziwa białogłowo, w taki to sposób szukałaś nocnej zabawy, wymykając się wśród nocy i zabierając mi klucz z pod poduszki, po wielekroć razy pewno tak się urządzałaś, żeby cię zabito; takim postępowaniem mnie i mój dom okryłaś hańbą, oto wdzięczność za moje dobro, jakie ci na każdym kroku okazywałem, niech cię fałszywa cnoto nie znam więcej, niechaj cię tu dozorczy pojniają, byś się potem, pod pręgierz dostała.

— Drogi mój mężu! mylisz się zarzucając mi podły występki, ani mi to w myśli nie powstało, rzecz się ma całkiem inaczej. Gdy ty w najlepsze spał usłyszałam stukanie do bramy, zerwałam się zaciekawiona i wyjrzałam oknem, była to służąca z wieścią, że mój ojciec nagle zaniemógł, coprędzej ubrałam się i zabrałam ci klucz. Na szczęście ojcu lepiej

się zrobiło, przeto pozostawiłam go pod opieką sługi i wracam właśnie wprost od niego, pozbądź się więc nieuzasadnionych podejrzeń i wpuść mnie do domu, bo lada chwila mogą nadejść stróże, a wtedy nie ominie mnie sromota.

— Ani myślę ci otworzyć, pragnę byś poniosła zasłużoną karę, bo twoim kłamliwym słowom zupełnie nie wierzę. Wynos mi się ztąd obrzydła niewiasto, coś Boga i moją sławę obrażała nocnymi wycieczkami.

— Jeszcze raz cię błagam mężu nie rób ze mnie ofiary twojej zapalczywości, nie wystawiaj na hańbę nas i rodziców naszych. Jeżeli nie wysłuchasz moich prośb, to w tę oto studnię, w pobliżu stojącą rzucę się, by cię potem trapiły wyrzuty sumienia, czy słyszysz!

— Owszem, droga żonko! przynajmniej pozbędę się raz na zawsze zdrajczyń.

A że noc była ciemna rycerz nie mógł zaobserwować, co żona robi koło studni, jakoż wkrótce usłyszał głośny i ciężki plusk.

Nieprzypuszczając, że żona użyła podstępu, wrzuciwszy w ową studnię wielki kamień, który ledwie że uniosła, pobiegł stworzony ku niej, zapomniawszy za sobą zamknąć drzwi, z czego skorzystała miła żonka, ukryta z boku i wpadła do domu, zatarasowawszy szczelnie bramę. a tymczasem dobroduszny rycerz począł

rozpaczać nad utratą połowicy, raz po raz zaglądnąc do studni, w której żadnego szumu już nie było słychać. Ocknął się dopiero, gdy usłyszał od domu głośny śmiech swej żony ku wielkiemu swemu rozczarowaniu. Pobiegł tedy ku furtce, lecz zastał ją zamkniętą. Stworzony tem, zaczął energicznie dobijać się, lecz napróżno, a w tem żona jego, wychyliła się oknem i śmiejąc się powtórnie na cały głos, rzekła:

— A podły człecze, coś mnie niewinną chciał wpędzić w sromotę, czego tu stoisz jak malowany?

— O miła żonko, rzekł Francesco cieszy mnie bardzo, żeś sobie krzywdy nie zrobiła, aczkolwiek źle z tobą postąpiłem, biegłem jednak cię ratować, nie przystoi więc tobie wywierać zemsty, otwórz tedy coprędzej furtkę.

— Powtórzę to, coś ty mi przedtem mówił, że ani myślę ci otworzyć stary niedołęgo! stój dotąd, aż cię dozorca nie zabiorą, poniesiesz karę, żeś chciał mnie zbezczęścić, obwiniając o zdradę małżeńską, przypomnij sobie przysłowie: „nie czyn drugiemu co tobie nie miło“ na drugi raz będziesz wstrzemięźliwszym, ty chudopachołku, przynajmniej będziesz pamiętał na przyszłość, że kto dołki pod kim kopie, to sam w nie wpada“.

— Miej litość na mój wiek podeszły, nie

pozwól, by mnie tu złapano, boć gdy mnie postawią pod pręgierz, to hańba moja będzie i twoim udziałem.

— Dobrze ci tak, całe miasto będzie wiedziało, że to ty niecny żywot po nocach prowadzisz i to w'ostatnich podrygach swej marnej egzystencji, a zachciało ci się wmówić we mnie, że to ja jestem tą niecnotą i pragnąłeś ze mnie zrobić ofiarę, a siebie oczyścić z grzechu nieprawości, lepiej że tu odcierpisz na coś zasłużył, niż w piekle masz pokutować.

Chciał rycerz zmiękczyć jej zatwardziałe serce, powołując się na miłosierdzie boskie, gdy w tem dały się słyszeć kroki kilku ludzi, którzy zbliżyli się do rycerza, pytając się go coby tu robił? Zdrętwiąłego ze strachu, wyręczyła w odpowiedzi żona mówiąc:

— O dobrzy bracia! rada jestem żeście tu przybyli, ten oto nicpoń stary, prowadzi niemoralne życie, włóczy się wciąż po nocy, że mnie nieszczęśliwej tak dojadło, że postanowiłam go dzisiejszej nocy nie wpuścić do domu, zabierzcie więc go do aresztu i postąpcie według prawa.

Nazajutrz nieszczęśliwego rycerza postawiono pod pręgierz.

— Najjaśniejszy Panie, rzekł mistrz Lentullus — skończyłem swoje opowiadanie i te

dodam, że gdzie w grę wchodzi kobieta, tam najczęściej padają ofiary; tedy potężny władco, nie dowierzaj słowom małżonki swej i nie karz Dyoklecyana, której również jak ów ry-cerz niesprawiedliwie może być osądzon.

— Prawdę mówisz, że białogłowom do-wierzać nie można, dopóki sprawa niecnotli-wego postępku mego syna dobrze się nie wy-jaśni, on jeszcze dziś nie umrze.

Mistrz Lentullus uradowany tak pomyśl-nym skutkiem dziękował wielce cesarzowi, poczem się oddalił.

Gdy cesarzowej doniesiono, że pasierb jej został znów ulaskawionym, oniemiała z gniewu. Płakała i lamentowała tak głośno, że cesarz nadbiegł z sąsiedniej komnaty i zapytał ją, o powód tej rozpaczy.

— O, czuję się bardzo nieszczęśliwą, bo za doznaną zniewagę od twego syna, nie mam żadnej satysfakcyi, po co żem została twoją żoną, skoro mnie tak poniżasz wobec swych poddanych; lada niedorzecznej powiastce któ-rego z mędrców, wnet uwalniasz Dyoklecyana od śmierci.

— Trudno moja żono mistrz Lentullus bardzo przekonywająco podziałał na mnie, zem też zadosyć uczynił jego proście.

— Tedy wiesz panie mój, że możesz się

znaleść w podobnej sytuacji jak cesarz Oktawian, którego żywcem pogrzebano.

— W takim razie opowiedz mi to zdarzenie, a jeżeli trafi do mego przekonania, bądź pewna że nie omieszkam ci zadość uczynić, bo wszak syn mój tymczasem wtrącony został do więzienia.

DYOKLECJAN PO RAZ CZWARTY WYPROWADZONY NA ŚMIERĆ Z KTÓREJ WYBAWIA GO MISTRZ JÓZEF.

Najmiłościwszy małżonku mój, choć słabą mam nadzieję, by opowiadanie moje jako skutek odniosło, to jednak życzenie twoje spełnię:

„Za panowania Oktawiana Augusta żył sławny czarnoksiężnik, który swojemu narodowi wielką uczynił raz przysługę, zbudowawszy wspaniałą wieżę, na wierzchołku której umieścił pewną liczbę figur brązowych, z których każda oddzielnie przedstawiała obce kraje lub prowincje rzymskie, w stronę których były zwrócone. Każda z tych figur była opatrzona w donośny dzwonek, by w razie obcego napadu, lub chęci oderwania się danej prowincji rzymskiej, odpowiednia figura wnet dzwoniła na alarm, zaś w pobliżu znajdujący się strażnik, dawał znać swojej władzy. W ten sposób wojsko Oktawiana uprzedzone

o grożącym niebezpieczeństwie szło wcześniej przeciw nieprzyjacielowi i skutecznie go zwalczano, również tłumili w zarodku wewnętrzne powikłania.

Pewnego razu zjechało się kilku monarchów w umówionem miejscu, ażeby przedsięwziąć stanowcze kroki celem osłabienia potęgującego się państwa rzymskiego, które zagrożowało całości ich królestw; a co najwięcej dawała im się we znaki owa ostrzegająca wieża. W czasie obrady przyprowadzono czterech śmiałków, którzy za wynagrodzeniem, podjęli się zniszczyć wieżę. Ofiarowano im po dwadzieścia pięć funtów złota i drugą taką ilość po spełnionym fakcie. Młodzieńcy ci zakopali swoje złoto pod każdą z czterech bram. potem udali się do cesarza Oktawiana, a jeden z młodzieńców rzekł:

— Najmiłościwszy władco! Przybyliśmy ze wschodu, gdzieśmy nauczyli się tłumaczyć sny, które wskazują drogę do ukrytego złota. Tedy potężny panie pragniemy zaofiarować ci swoje usługi.

— Zgadzam się na waszą propozycję, a gdy skutki okażą się dobre, hojnie was wynagrodzę.

Następnego dnia rano jeden z młodzieńców przyszedł do cesarza i rzekł.

— Władco mój, śniło mi się tej nocy, że

pod zachodnią bramą czarodziejskiej wieży w niewielkiej głębokości, znajduje się w ziemi dwadzieścia pięć funtów szczerego złota.

— Pięknie mówisz, odparł cesarz, sprawdzimy to na miejscu.

Cesarz był zdziwiony gdy młodzieńcy w jego obecności odkopali owe złoto, zadowolony tem, część z tego dał pierwszemu z nich. W ten sam sposób i reszta młodzieńców sprawiła się co do tego pozostałego złota. Nie dosyć na tem przyrzekli Oktawianowi, że postarają się odkryć wielki skarb, za pomocą wspólnego snu. Jakoż w kilka dni zjawili się przed nim i rzekli.

— Potężny władco, radosną nowinę ci przynosimy, oto pod samą wieżą moc złota leży, pozwól nam go wykopać, a będziesz najbogatszym ze wszystkich monarchów.

— Nie mogę się na to zgodzić, gdyż łatwo by mogła wieża runąć, a tego dla dobra mojego państwa nie wolno mi czynić.

— Bądź spokojny władco nasz, tak ostrożnie wydobywać będziemy złoto, że wieży nic się nie stanie.

Powodowany chciwością kruszczu Oktawian po pewnym namyśle, zgodził się na ich krok, zalecając im jak najostrożniej obchodzić się z podstawą wieży, a na odchodnym rzekł:

— Szczęśliwej wam drogi życzę, mam nadzieję, że przez dzień i noc spełnicie swoje zadanie, poczem z rana przyjdę zobaczyć owoc waszej pracy.

Młodzieńcy odeszli, śmiejąc się z jego dobroduszości i tak gracko zabrali się do odkopywania ziemi z pod wieży, że ta poczęła się chwiać, co oni widząc podpalili ją i uciekli.

Nazajutrz zrana obywatele rzymscy ujrzawszy wieżę w gruzach, wielce się zmartwili. Dowiedziawszy się, że cesarz brał w tem rolę udali się doń z zapytaniem coby to znaczyć miało, ten opowiedział im szczegółowo całe zajście i w końcu dodał.

— Niegodziwcy ci podstępnie wprowadzili mnie w błąd, pragnąc pod protekstem nieobliczonego skarbu, zniszczyć cenną wiarę.

— Skoro tak, to ty cesarzu poderwałeś naszą potęgę przez chciwość dla złota, tedy damy ci go tyle, że będziesz zadowolony.

Następnie uwięzili Oktawiana i przygotowane roztopione złoto wleli mu do gardła, a potem żywcem go pogrzebali.

— Miły mój małżonku—rzekła cesarzowa skończywszy swoje opowiadanie — wyjaśnię ci teraz co to znaczy owa wieża. Przedstawia ona twoją osobę, figury zaś to twoje pięć zmysłów, które dopóki są w tobie, żaden wróg nie śni cię podejść. A jednakże tym wrogiem jest

twój syn w osobach owych młodzieńców, bo on pragnie czujność twoją zniweczyć, w czem mu dopomagają jego mistrze, by cię zniweczą obalić, jak tę wspaniałą wieżę i dlatego umysł twój zaciemniają powieściami, by się tem snadniej zgubić.

— O! nie obalą mnie, gdyż zapobiegnę temu dając rozkaz powieszenia zdrajcy, a tak raz na zawsze pozbędę się niepokoju.

— Dobrze uczynisz, miły małżonku, jeżeli na ten raz nie sprzeciwisz się woli swojej, a mędrców każesz wtrącić do więzienia i osądzisz według prawa.

Dyoklecjan więc został wyprowadzony po raz czwarty na śmierć. I tu jak poprzednicy mistrza Józefa podjechał on naprzeciw eskorty i wstrzymawszy ją na drodze, prosił o zwłokę w wykonaniu wyroku, poczem przy okrzykach współczującego ludu, pojechał do cesarza Poncyana.

Cesarz przyjął oziębłe mistrza Józefa, który kornie się skłonił.

— Nie łudź się żadną nadzieją uratowania mego syna, tak godnie go wychowaliście, że nie tylko na wstępie zesromocił mój majestat ale udając głuchoniemego, niecnie w umyśle swoim nosi zamiary, by mnie podstępnie zrzucić z tronu, w czem mu dopomagacie.

— Nie potężny cesarzu! nie daj się po-

wodować złym podszeptom, syn twój jest szlachetnym młodzieńcem, a przeto nie zdolny jest do złych czynów; my zaś gotowi jesteśmy dla dobra twego miłościwy panie, każdej chwili ponieść śmierć. Dlaczego Dyoklecyan zaniemówił, to dla nas jest zagadką, mamy jednak nadzieję, że nie długo przemówi, tymczasem nie karz go dla kłamliwych słów waszej małżonki, bo stanie się z tobą tak jak z Hipokratesem, który przez zazdrość zabiwszy Galemusa, a będąc potem ciężko chorym, umarł dla braku pomocy, jaką mógłby mu dać tylko ów Galemus.

-- Jak to było, rzekł cesarz — opowiedz mi ten urywek z życia Hipokratesa.

— Rozkaz twój, najmiłościwszy panie jest dla mnie święty, racz tylko syna swego uwolnić teraz od kary, gdyż nim skończyłbym moje opowiadanie, syn twój jużby nie żył. Cesarz dał odpowiednie zlecenie przybocznemu adpintantowi, poczem mistrz Józef zaczął mówić:

„Hipokrates sławny w dziejach greckich uczony mąż i biegły lekarz, był raz wezwany do jednego z monarchów, ażeby mu wyleczył syna. Hipokrates nie mając możności wybrać się w daleką drogę zdołał namówić swego siostrzeńca, nader zdolnego lekarza imieniem Gallemus, który był jego pojętym uczniem, z natury bystrem obdarzony rozumem, a przeto

współzawodniczącego z wujem w jego sławie, co temu ostatniemu wielce się niepodobało i jak mógł starał się ukrywać swoją umiejętność. Gdy Gallemus będąc już na dworze królewskim, obejrzał chore dziecko i przyszedł do tego wniosku, że nie jest ono prawym synem króla; będąc zaś na osobności z królową, rzekł do niej:

— Najmiłościvsza pani, śmiem ci powiedzieć, że król nie jest ojcem tego dziecka.

— Za tak śmiałą obelgę, odparła królowa, zasługujesz na karę śmierci.

— Nie lękam się jej wcale nie po to tu przybyłem, ażeby być karanym, lecz dla leczenia waszego syna, jeżeli więc prawdy się nie dowiem, nie pozostaje mi nic innego jak ztąd zaraz wyjechać.

— Broń Boże, żebyś to miał uczynić wolę ci już powiedzieć, że domysł twój jest słuszny.

— W takim razie to mi wystarcza i zapewniam, że syn wasz przyjdzie do zdrowia.

Zalecił dziecku dawać zwykle pokarmy i do picia wodę źródlaną—niedługo czekał na pomyślny rezultat, czem sobie bardzo zjednał króla i królowę, którzy obdarzyli go bogatemi darami. Dowiedziawszy się Hipokrates od przybyłego siostrzeńca w jaki sposób wyleczył pacjenta, w skrytości ducha zapalał ku niemu zazdrością, obawiając się słusznie, iż

ten z czasem sławę jego zaćmi, a przeto pragnął go pozbawić życia.

Sposobność ku temu nadarzyła się dobra, gdyż spacerując z Gallemusem po lesie, spostrzegł rosnący rzadki gatunek ziela, prosił więc siostrzeńca, by mu go zerwał. Ten nie przeczuwając nieszczęścia, schylił się ku ziemi, a wówczas Hipokrates z tyłu uderzył go sztyletem, pozbawiając życia, poczem zakopał go w ustronnem miejscu.

Po wielu latach Hipokrates ciężko zanieógł, mimo starań jego uczniów, stan jego zdrowia nie polepszał się wcale, kazał tedy przynieść naczynie pełne wody i włożyć ziele, przez które Gallemus stracił życie, niezależnie od tego kazał im porobić w naczyniu dziurki, na wzór sita, ażeby dać upust wodzie.

Niestety ku smutkowi sławnego mistrza woda nie ciekła, co przypisywał mocy onego ziela. zwracając się tedy do swoich uczniów rzekł:

— Nic mi już nie pomoże, gdyż ten eksperyment dał mi poznać że nie masz dla mnie ratunku, boć i wasza pomoc pożytku mi nie przyniosła. O! Gallemusie, gdybyś żył niezawodnie byłbym zdrow, a tak nieubłagana Nemezys mści się na mnie okrutnie.

Poczem kazał się oddalić uczniom swym,

a nazajutrz zakończył swój żywot. Kończąc te słowa mistrz Józef rzekł:

— Potężny władco, gdyby Hipokrates zostawił przy życiu Gallemusa nie miałby wyrzutów sumienia, a mógł przy pomocy jego żyć dłużej. Tedy miłościwy panie mój nie pozbawiaj się syna, który może ci być potrzebny w przyszłości jako najlepszy doradca.

— Dobrze mówisz, nie trzeba być zbyt pochopnym w podobnych sprawach, syn mój żyć będzie.

Cesarzowa ujrzawszy mistrza Józefa wychodzącego z komnaty męża swego, przeczuła że plan jej znów został pokrzyżowany. Pełna bóleści weszła z płaczem do cesarza, a czyniąc mu wyrzuty, zagroziła, że niezwłocznie wyjedzie do ojca swego Kastella.

Cesarz który nie wiedział, jakiej stronie dogodzić, rzekł zirytowany:

— Miła małżonko, wejdz w moje położenie, mam jedyne go syna, którego nie radbym stracić, nie mając ku temu słusznego powodu, bo prawdy jeszcze się do tej pory nie dowiedziałem, gdy ty starasz się przekonać mnie swemi powieściami, niemniej mistrze wpływają na zmianę mojego postanowienia. Zostaw więc w spokoju tę całą sprawę, a z czasem prawda wyjdzie na jaw.

— Boleję nad tem, że słowom moim nie dajesz wiary, pamiętaj więc, ażebyś nie miał tego zdarzenia, jak pewien cesarz, który zbyt ufał siedmiu mędrcom.

— Co mówisz, ciekawa to musi być opowieść, chętnie bym ją wysłuchał:

— Szkoda mojej mowy, bo nie wierzę w jej skutek, lecz skoro sobie tego życzysz, spełnię zatem twoją wolę.

Cesarz Ponceyan pod wpływem słów żony wydaje piąty rozkaz stracenia syna, którego mistrz Melchiorach wybawia.

Cesarzowa zaczęła opowiadać w te słowa „W rządach cesarza rzymskiego Komodusa dopomagało siedmiu mędrcom, którzy mieli nad nim nieograniczony wpływ i do tego doprowadzili, że bez nich nic się nie mogło uczynić; pragnąc zaś mieć z niego powolne narzędzie, dla celów czysto osobistych i za pomocą sztuczek czarodziejskich urządzili tak, że w pałacu wszystko widział, lecz gdy wyszedł na zewnątrz jego czuł się ślepym. Próbowali potem przywrócić mu wzrok, lecz napróżno.

Mędracy ci uprawiali wyzysk na ogromną skalę, między innymi prawami wynaleźli dla siebie wyłączne prawo tłumaczenia snów, a ktoby się tem postronnie zajmował, skazany

bywał na śmierć. Kaząc sobie dobrze płacić, powiększali swój majątek coraz więcej.

Cesarzowa widząc niesumienne postępowanie owych mędrców, rzekła raz do męża:

— Dłużej nie mogę znosić tych oszustów którzy są przyczyną twego nieszczęścia, oni to uczynili cię kaleką, przykaż im ostro pod karą śmierci, ażeby ci przywrócili wzrok, a następnie ich usuń od siebie.

— Rady twojej posłucham, bo sam jestem tego mniemania, że to oni są sprawcami, że nic nie widzę gdy wyjdę z pałacu.

Dał rozkaz stawienia się mędrcom, poczem rzekł do nich:

— Będąc świadom, że za waszą przyczyną utracilem wzrok, rozkazuje wam przywrócić mi go napowrót; jeżeli tego w ciągu siedmiu dni nie załatwicie, śmierć was niezawodna czeka.

— Potężny władco, śmiemy rzec, że cię w błąd wprowadzono, rzucając na nas podejrzenie, lecz my jako słudzy twoi, starać się będziemy zadosyć uczynić twojej woli, uciekając się do pomocy nauki.

Ponieważ sami nic na to poradzić nie mogli, wyjechali po za Rzym celem szukania sławnego lekarza. Gdy znaleźli się w pewnym mieście spotkał ich przechodzień, który poznał kto oni są; zatrzymał ich prosząc o wyjaśnienie

nie suu jaki miał tej nocy, dając im należną płacę. Lecz w tej chwili nadszedł kilkunastoletni chłopiec, a usłyszawszy jego mowę rzekł: Szkoda mój panie tego złota, ja ci wyjaśnię znaczenie snu.

A gdy mu ów przechodzień opowiedział jak było, młodzieniec wytłomaczył sen dokładnie, polecając zastosować się do jego wskazówek, co się potem sprawdziło, gdyż jego-mość, którego nawiedził, znalazł skarb, którym chciał się podzielić, lecz chłopiec odmówił. Mędracy zdziwieni takim rezultatem, wysledzili mieszkanie młodzieńca i nazajutrz wstąpili do niego, prosząc by dał im sposób przywrócenia wzroku cesarzowi Komodusowi, opowiedziawszy mu, kiedy i jak to się stało. Młodzieniec się zgodził.

Gdy go przedstawili cesarzowi tenże zdziwił się bardzo na widok młodziutkiego lekarza, sądził, że mędracy z niego zażartowali; lecz jeden z nich rzekł:

— Najmiłościwszy cesarzu, ten oto młodziutki chłopiec jest jasnowidzącym, czego mieliśmy dowód, iż wykazał drogę pewnemu człowiekowi do odnalezienia skarbu, gdy ten mu opowiedział swój sen.

— Ciekawy jestem, odparł cesarz, w jaki sposób on mnie wyleczy.

A zwracając się do chłopca rzekł:

— Młodzieniaszku mój, jeżeli ci się uda przywrócić mi wzrok, obsypię cię złotem, przystąp więc do rzeczy.

Chłopiec skłoniwszy się wdzięcznie cesarzowi, prosił, ażeby go zaprowadzono do komnaty w której monarcha sypiał. Gdy się tu wszyscy zebrali, młodzieniec kazał służbie odstawić łoże cesarskie mówiąc:

— Potężny władco, ujrzysz teraz przyczynę swojego nieszczęścia.

— Jakoż ujrzano źródło z siedmioma strumieniami, spływające wyżłobionemi korytkami w głąb ziemi.

— Skąd się wzięło i kiedy powstało to źródło zapytał zdumiony cesarz.

— Od tej chwili miłościwy cesarzu, gdyś zaniewidział, odrzekł chłopiec, chcąc usunąć to kalectwo, należy źródło zniszczyć.

— A czy masz na to sposób?

— Owszem, potężny władco, spójrz na tych siedmiu mędrców, którzy są sprawcami tego zła, oni to w celu zawładnięcia rządów, nie przebierali w środkach, a gdyś im zagroził śmiercią, wówczas bezradni przyszli do mnie po pomoc; dopóki tych zdrajców nie karzesz stracić, to źródło ich życia istnieć będzie.

Siedmiu mędrców zostało straconych, a z chwilą tą i źródło wraz z strumieniem przestało płynąć. Cesarz Komodus w zupeł-

ności odzyskał wzrok, za co młodzieńca suto wynagrodził.

Cesarz zamyslił się nad tem opowiadaniem małżonki, która przerwała jego zadumę, mówiąc:

— Miły małżonku, źródło to oznacza twego syna, siedm strumieni, to siedmiu jego mistrzów, którzy chcą cię zgubić, jeżeli więc nie karzesz ich stracić, jak również syna, nie będziesz pewnym życia, bo zdrada czyhać będzie na każdym kroku.

Cesarzowa tryumfowała, gdyż cesarz zarządził, ażeby natychmiast stracono Dyoklejana.

Tym razem na widownię wystąpił mistrz Melchiorach, który wstrzymawszy wykonanie wyroku w ten sam sposób jak jego poprzednicy, przedstawił się potem cesarzowi, prosząc o wysłuchanie jego prośby.

— Nie chcę znać obrońców mojego syna rzekł cesarz, znam zresztą wasze zamiary, które dążą do owładnięcia moim tronem, każe was również powywieszać, jak ongi cesarz Komodus to uczynił z siedmioma mędrkami.

— Miłościwy cesarzu, porównywasz nas z owymi winowajcami, nie mając dowodu naszych złych uczynków, nie raczysz wziąć pod uwagę szczerých naszych intencji. dążeniem których jest li tylko dobro twoje i syna twego;

pragniemy osłonić jego życie przed napaścią złego ducha, w osobie waszej małżonki, która zastawiła nań sidła, ażeby go koniecznie zgubić, nie będę potężny władco mimowolnem jej narzędziem, bo potem będziesz miał tyle smartwienia, co pewien rycerz przez swoją żonę.

— Opowiedz mi, a chętnie posłucham.

— Spełnię rozkaz mego władcy, lecz wprzódę każ odprowadzić swego syna z placu kaźni.

Dyoklecjana, po otrzymaniu rozkazu cesarskiego odprowadzono do więzienia, Melchiorach zaś jął mówić w te słowa:

„Temu lat kilkadziesiąt, mieszkał w Rzymie pewien rycerz, który ożenił się z panną niezwyklej urody. O ile on się czuł szczęśliwym, o tyle żona po paru latach pożycia okazywała mu niechęć. Uskarżała się przed matką na swój los zwałając winę na męża, że jest obojętny na jej zachcianki i że w samej rzeczy go nie kocha, co ją zniewala szukać innej miłości. Matka perswadowała jej, by tego nie czyniła, bo męża, siebie i rodziców hańbą okryje. Córka jednak upierała się przy swoim, czem wyprowadziła matkę z cierpliwości, że ta w końcu zagroziła jej odebraniem błogosławieństwa rodzicielskiego.

— Więc co mam uczynić, moja matko ażeby być przykładną żoną?

— Dam ci radę, rzecz matka, mąż twój przepada za jabłonią, która rośnie w ogrodzie, każ ją ściąć i spalić, jeżeli nie będzie się za to gniewał, możesz postąpić jak ci się podoba, mając tak ślamazarnego męża.

Jak matka poradziła, tak też ona uczyniła. Gdy mąż powrócił do domu, poszedł przejść się po ogrodzie i ze zdziwieniem zobaczył wystający pień ulubionej jabłoni; rozgniewany przywołał ogrodnika, który wyjaśnił, że z polecenia pani ścięto to drzewo. Wnet udał się do swej towarzyszki i ze złością począł ją strofować za tak nierozsądny postępek. Ta zalewając się obficie łzami poczęła narzekać, że zrobiła tę szkodę nie rozmyślnie, lecz dla ogrzania mieszkania, by nie narzekał na zimno i oto spotyka ją niewdzięczność. Mąż nieco się tem stropił i przepraszając czułą żonkę, darował jej wyrządzoną mu krzywdę.

Miła niewiasta zobaczywszy się z matką, opowiedziała jej to zdarzenie, dodawszy od siebie że wobec pomyślnej dla niej próby, czuje się zwolniona od wierności małżeńskiej.

Matka nie dając za wygraną, gdyż nie chciała się doczekać sromoty córki, rzekła:

— Za weześnie tryumfujesz moja córko, chcąc prawdziwie doświadczyć swego męża

należy ci uczynić jeszcze jedną próbę, która w skutkach okazałaby się boleśniejszą, a wtedy będziesz miała wolną wolę czynić, jak ci się podoba.

— O matko, za wiele żądasz odemnie, aż nadto jestem cierpliwa, że mogę z nim obcować, przeto doświadczać go niema dla mnie żadnego celu.

A jednak musisz to uczynić, bo tu idzie o honor naszego domu, dam ci na ten raz lepszy sposób, żebyś nieotrzymała przebaczenia swego męża. Oto wiernego jego pieska, którego strzeże jak oka w głowie, staraj się za-
bić w jego obecności. Zobaczę wówczas, jaki skutek to odniesie.

Gdy rycerz odpoczywał po trudach dziennych, żona tymczasem szukała okazji, jakby się z pieskiem urządzić. Chwila odpowiednia nadeszła, bo psina szukając dla siebie wygody, wskoczyła zabłoconemi łapami na atlasową kołdrę, leżącą na łóżku i wyciągnęła się na niej wygodnie. Pani nie namyślając się chwili, schwyciła psa za ogon i wyrznęła nim o ścianę, że ten legł na miejscu. Zobaczywszy to rycerz, gwałtownie przyskoczył do żony i czerwony z gniewu wrzasnął:

— Niecna kobieto! co skłoniło cię do tak barbarzyńskiego postępku?

— Czy nie widzisz mój mężu, że pies zawałał tak drogą koldrę swojemi łapami?

— Ależ zastanów się moja pani, że ulubiony mój pies więcej wart od najdroższego pokrycia; uczyniłaś mi niepowetowaną krzywdę.

— Oto rób komu dobrze, gdy dbasz o dobrotek domowy, czynią ci za to gwałtowne wyrzuty.

Poczem zaczęła szlochać i gorzko zawodzić na los, co widząc rycerz, jął przeproszać, darując nierozważny czyn.

Na drugi dzień przybyła matka, pragnąc zaspokoić swą ciekawość i niepomalu zdziwiła się łagodnem zakończeniem owej przygody. Córka stanowczo upierała się tym razem, że dłużej cierpieć nie będzie i zerwie więzy małżeńskie. Matka jednakże dopóty perswadowała jedynaczce o niemożliwości popełnienia takiego kroku, że w końcu przekonała ją, iż trzeba jeszcze ostatni raz zrobić próbę, a gdy ta będzie miała ten sam skutek co i poprzednie, wówczas nie sprzeciwi się już zamiarom córki.

— Mąż twój, rzekła, za trzy dni urządza wystawną biesiadę, na którą zaprasza przedniejszych panów z okolicy, otóż gdy już wszyscy zasiądą do gotowego stołu, staraj się wtedy niepostrzeżenie jedną z wiszących frendzli obrusa przywiązać do kluczy, które nosisz u pasa i udaj żeś zapomniała zabrać widelce

z kredensu, a zerwawszy się prędko z siedzenia, pociągniesz za sobą obrus wraz ze wszystkim co na nim się będzie znajdowało. Jeśli twój mąż, zoczywszy szkodę nie wyłaje cię i przebaczy, wówczas jak rzekłam, możesz czynić, jak ci się spodoba.

Tak też się stało. Rycerz zbladł z irytacji; ze względu jednak na obecnych, pomiarkował się nieco i kazał służbie dać nowe nakrycie i zastawę. Następnego dnia z rana, przywołał cyrulika, którego przyprowadził do śpiącej żony, a przebudziwszy ją, kazał wypuścić jej krew.

Dla czego to czynisz mój mężu, kiedy moje zdrowie wcale tego nie wymaga.

Owszem, kochana żonko, masz zepsutą krew, bo następstwa tego są widoczne, raz po raz wyrządzasz mi szkody, którym zapobiedz muszę.

— Nie czyni tego bo naprawdę zachoruję, a wtedy więcej cię będę kosztować, miej litość nademną.

— Mylisz się bardzo, jakobym miał teraz źle z tobą się obejść, jedyne to lekarstwo na twoje szaleństwo.

Dał znak cyrulikowi, a ten tak gracko się uwinął, iż sporo krwi wypuścił płaczącej niewieście.

— Moja żonko, rzekł rycerz, skoro ci złą krew wypuszczono, tedy mam nadzieję, że lepiej będziesz się sprawować.

Matka dowiedziawszy się o aferze, jaka spotkała córkę, wnet przyszła, a widząc córkę bladą i lamentującą, rzekła:

— A widzisz, nie mówiłam, że ci wstrętni mężczyźni są gburami i niegodziwcami, czy ten, czy inni wszyscy oni są jednacy, myślę, że nie będziesz szukać wzajemności u drugich, bo ten sam los cię spotka, lepiej więc trzymaj się swego męża.

— Żadnego nie pragnę, a tembardziej nie będę sprzyjać memu mężowi, mam dosyć tych głupstw, tobie tylko matko zawdzięczam, żeś mnie naprowadziła na lepszą drogę.

Kończąc opowiadanie, mistrz Melchiorach rzekł do cesarza:

— Najmiłościwszy panie, brzydki charakter żony, dał się we znaki zacnemu rycerzowi i niechybnie byłby shańbiony, gdyby temu w sam raz nie zapobiegł, otóż, potężny władco, racz zwrócić uwagę na postępowanie swej małżonki, która pragnie dla swych celów pozabawić cię syna.

— Twoja opowieść jest dowcipną i pouczającą, uważam więc za odpowiednie syna mego nie karać, dopóki prawda nie wyjdzie na jaw.

Nowa opowieść cesarzowej. Syn cesarski poraz
szósły prowadzony na plac kaźni i jak mistrz Kleofas
ocalił mu życie.

Gdy zmierzch już zapadał, cesarzowa
spiesznie powróciła ze spaceru, chcąc się do-
wiedzieć, czy pasierba stracono, a skoro otrzy-
mała od wiernej służby przeczącą odpowiedź,
rozniewana udała się na pokoje małżonka
swego i wylewając obfite łzy poczęła przed
nim molestować:

— Dłużej podobny stan rzeczy trwać nie
może, niedosyć, że syn twój znieważył moją
godność, w dodatku otoczenie dworskie spo-
gląda na mnie nieufnie, jakbym ja urządziła
z synem twoim komedję; tego duma moja nie
zniesie i uważam za konieczne opuścić to
miejsce.

— Małżonko moja, trudno zaiste wiedzieć
po czyjej stronie jest prawda. Dowodzenia
twoje nie pozbawione są racji, lecz i mędr-
com słuszną przyznać muszę; z tych to wzglę-
dów; gdy się dwie strony kłócą, trzeci korzy-
sta z wolności, jak to się dzieje z Dyoklecja-
nem, cóż więc wypada mi zrobić, ażeby spra-
wiedliwości zadosyć się stało?

— Jeżeli polegasz na słowach mistrzów,
to prawdy się nigdy nie dowiesz, powiem tylko
to, że źle na tem wyjdiesz, bo może cię spot-

kać zła przygoda, jaka zdarzyła się jednemu królowi z jego marszałkiem i siedmiu mędrkami.

— Opowiedz mi żono jak to było z owym królem, a skoro mnie przekonasz, dotrzymam słowa.

— Życzenie twoje spełnię, panie i małżonku mój, lecz pomnij, że w miarę przedłużania tej sprawy, cierpienia, jakich doznaję, źle wpływają na moje zdrowie.

Zaczynam więc w te słowa:

„Mieszkańcy Rzymu i okolic żyli w trwodze wobec zbliżającego się nieprzyjaciela. Na czele wojsk szedł król niemniej potężnego państwa, a który miał w swoich szeregach spory zastęp pogan i widocznie za karę Bóg dotknął go trądem. Szedł zdobywać miasto z zamiarem zabrania ciał świętych apostołów Piotra i Pawła.

W drodze będąc na postoju w pewnem mieście, zawezwał do siebie swego marszałka i rzekł do niego:

— Mości marszałku, nudzę się tu niemiłosiernie, postaraj się dla mnie o towarzystwo pięknej niewiasty.

— Życzenie mego potężnego władcy jest dla mnie rozkazem. Spełnię go w krótkim czasie.

A pamiętaj, rzecz król, iż obdarzę ją

bardzo bogatym darem.

Marszałek, że był chciwym człowiekiem, umyślił namówić swoją żonę, która była pięknej urody, ażeby tą drogą zdobyć dla siebie ów dar. Bardzo się jednak zawiódł, gdyż marszałkowa ani słyszeć nie chciała, bo bogobojną była niewiastą, i propozycja wydała jej się wstrętną.

Jakkolwiek była ona dla króla obcą i niewiedzialby w czyjem jest towarzystwie, uważała jednak myśl małżonka uwłaczającą jej honorowi, to też pogardliwie zmierzyla wzrokiem nieco zawstydzonego męża i z godnością odeszła.

Marszałek na swoje nieszczęście, był mało ostrożny, gdyż ktoś podsłuchał rozmowę małżonków i doniósł królowi, który rozgniewany niecnym zamiarem marszałka w frymarczeniu honorem żony, przez chciwość za obiecaną nagrodę, kazał go wezwać i w ostrych słowach zganiwszy jego postępek, nazwał go nędznikiem, polecając mu niezwłocznie opuścić granice kraju, w przeciwnym bowiem razie każe go stracić.

Niezadługo król, przybywszy pod Rzym, rozpoczął oblężenie, które trwało bardzo długo, że omal nie zniewoliło mieszkańców do oddania ciał świętych, a że miastem rządziło wówczas siedmiu mędrców, przeto mieszkańcy wy-

słali do nich deputację, prosząc by zapobiegli nieszczęściu, gdyż nie pozostaje nic innego, jak poddać miasto lub wydać ciała świętych apostołów.

Nie strapili się tem mędracy, zapewniając przybyłych, że zarządzą środki zabezpieczające całość miasta. Umówili się potem jak mają postępować. To też gdy wojska nieprzyjacielskie rozpoczęły szturm, pierwszy mędrzec, jako poseł, przybył do króla i tak roztropnie do niego przemówił, że ten kazał zaprzestać walki. Na drugi dzień, gdy ponowny bój się zaczął, wystąpił w poselstwie drugi mędrzec z tym samym skutkiem co pierwszy i tak przeciągnęli do siódmego dnia.

Gdy jednak doszła do mieszkańców wiadomość, że w tym dniu król bezwarunkowo postanowił zdobyć miasto, poczęli błagać mędrca na którego przyszła kolej ratować groźną sytuację, by wynalazł ostateczny ratunek. Ten przyrzekł żądaniu ich zadosyć uczynić, o ile to będzie w jego mocy.

Nazajutrz zrana rozpoczął się straszliwy szturm, naraz wśród nieprzyjaciół nastąpiło pewne zamieszanie, bo oto na szczycie jednej z wież obronnych miasta Rzymu, ukazała się postać w szacie ognistego koloru z dwoma mieczami w rękach, groźnie się poruszając,

a że słońce wtedy świeciło, więc miecze wydawały niezwykły połysk.

Żołnierze przejęci zabobonnym strachem poczęli się cofać, a gdy doniesiono królowi o tajemniczej postaci, a wodzowie tłumaczyli, że to musi być Bóg chrześcian, który mieczami chce ich zawojować, tedy strwożony król za poradą tychże wodzów kazał coprędzej opuścić pole bitwy swemu wojsku, które z trwogą i w nieładzie zaczęło uciekać. Skorzystali z tego rzymianie i otworzywszy bramy miasta, poczęli gonić nieprzyjaciela, któremu zadali sromotną klęskę, a król straciwszy wiele żołnierzy, ledwie z życiem uszedł do swego kraju. I tak dzięki pomysłowi ostatniego z mistrzów, który przebrał się w ową szatę i miecze trzymał w rękach, rzymianie pozbyli się wroga na zawsze.

A teraz wytłomaczę ci małżonku mój, że na podobieństwo owego marszałka, który przez chciwość chciał sprzedać żonę za pieniądze, syn twój również powodowany jest chciwością zdobycia twej władzy, pragnąc ciebie otumanić i zawojować. Jeżeli więc chcesz uniknąć sromoty, wypędź go w końcu z twego państwa, jak to uczynił ów król ze swoim marszałkiem.

Co do jego mądrych mistrzów, to według uknutego planu szukają sposobu, ażeby zwieść cię z drogi prawdy, byś potem musiał uciekać

z niesławą, jak ów król, a wówczas syn twój stałby się panem sytuacji. Chcesz-li więc do-
czekać się tej niezaszczytnej chwili?

— Bynajmniej, dałaś mi do zrozumienia,
iż lepiej postąpię, gdy syna każę stracić. Sta-
nie się to dnia jutrzejszego.

I znów po raz szósty wyprowadzono Dyo-
klecyana na śmierć i tu mistrz Kleofas, jak
jego poprzednicy, wstrzymał pochód, a nastę-
pnie udał się do cesarza, prosząc go błagalnie,
by pozostawił syna przy życiu, który niczem
na tak okrutny los nie zasłużył. Prośby jego
natrafiły na niespodziewany opór rozgniewa-
nego cesarza, dopiero gdy powołał się mistrz
na pewną opowieść, w której pewien rycerz,
za to, że wierzył słowom żony, naraził się na
haniebną śmierć, będąc przywiązany do koń-
skiego ogona, a następnie zawisł na szubienicy,
cesarz zaciekawiony jak to było, kazał mu ją
opowiedzieć, co też mistrz Kleofas zaczął w te
słowa:

„Pewnego pięknego poranku przez jedną
z ulic miasta Rzymu, przechodził rycerz znany
ze swej waleczności, gdy znalazł się obok ubo-
giego domu usłyszał naraz precudny śpiew
kobiecy. Zainteresowany tem, zajrzał w okno
i niezmiernie się zdziwił ujrzawszy tak uroczą
niewiastę, jaką rzadko mu się zdarzało widzieć.

Przy pomocy niewinnych fortelów, zdołał

w krótkim czasie ją poznać, a potem bywać w jej domu. Zakochawszy się po uszy, w nadmiarze uczuć, wyznał, że gdyby pozyskał jej wzajemność, ofiarowałby cały swój majątek. Dama miała starego męża, który kochał się więcej w rycerskich sprawach, jak w żonie, choć był o nią wielce zazdrosny, skąpił w wydatkach żony, bo sam nie wiele miał. Oświadczenie rycerza było jej sercu miłym, co się dotyczy złota. Przynęcała mu dać odpowiedź za dni kilka.

Na drugi dzień po tej rozmowie, inny rycerz niemniejszej sławy i bogactwa usłyszał jej piękny głos i również starał się o jej względy, ofiarował jej w zapale, cały swój majątek, byleby naznaczyła dzień dlań szczęśliwy. Dama nie dała stanowczej odpowiedzi co do swoich afektów, przynęcała jednak o nich oznajmić mu za kilka dni.

To samo zdarzyło się trzeciemu rycerzowi, nieustępującemu w niczem swoim poprzednikom.

Piękna pani postanowiła wyzyskać namiętność rycerzy, będąc zaś z natury niskich popędów, chciwa na złoto, uważała za odpowiednie dla dopięcia celu, użyć za narzędzie swego męża. Jakoż przy okazji, opowiedziała mu o miłości młodzieńców, którzy nawzajem nie wiedzą, iż są dla siebie rywalami, otóż

chcąc zagarnąć ich bogactwa, ona naznaczy każdemu z nich inną godzinę na jutrzejszą noc, by przybyli do niej z pieniędzmi, jak to się sami z tem narzucili, ażeby mieć możność stale się potem z nią widywać. Radziła więc mężowi, ażeby skorzystał z tak szczęśliwego zdarzenia i gdy pierwszy rycerz przyjdzie o północy i ona będzie z nim sam na sam wtedy wpadnie do pokoju i zabije jej adoratora. To samo uczyni z drugim i trzecim, którym naznaczy na tę noc odpowiednie godziny. Mąż jak się rzekło, był o żonę zazdrosny przeto ucieszył się bardzo, że będzie mógł sprzątnąć adonisów i zostać bogatym.

Nazajutrz niecna kobieta zawezwała onych trzech rycerzów, każdego z osobna i oznaczyła im porę przybycia, z czego bardzo byli uradowani.

Gdy północ nadeszła, zjawił się pierwszy rycerz obładowany złotem, za ledwie jednak przeszedł próg jej pokoju, wpadł za nim zniecka mąż okrutnej damy i zabił go na miejscu, poczem ciało jego zawlókł do ciemnej alkowy.

W parę godzin przybył drugi i ten sam go los spotkał, również i trzeci padł ofiarą zdradnej kobiety. Wówczas mąż się odezwał:

— Mamy złota co niemiara, lecz trwoga jestem przejęty, że zbrodnia nasza może się

wykryć, co czynić nam należy z ciałami pómordowanych, boć ich mogą poszukiwać, tembardziej, że znamienitego rodu są ci rycerze.

— Nie umieraj ze strachu, mój mężu, mam ja sposób na usunięcie ich ztąd bardzo łatwy, boć ułożyłam sobie naprzód cały plan działania.

Nie tracąc czasu wyszła z domu i udała się do swego brata. Z płaczem opowiedziała mu nieszczęśliwe zdarzenie, jakie miało miejsce w ich domu. Mąż jej pokłóciwszy się z pewnym rycerzem, który przyszedł do nich w gościnę, posprzeczał się z nim i w gniewie zabił młodzieńca, przeto ona nie mając nikogo, komu mogłaby zaufać, prosi go jako brata swego, by pomógł im wynieść nieboszczyka, ażeby nikt tego nie zauważył, gdyż w razie znalezienia u nich martwego rycerza, ulegliby karze śmierci.

O dwóch pozostałych rycerzach nic nie wspomniała. Brat, acz niechętnie, przyrzekł dać pomoc, kładąc całe zdarzenie na karb uniesienia swego szwagra, czyniąc jednak oboje winowajcami, gdyż sam był statecznym człowiekiem, dalekim od awantur, tylko jak to mówią, lubił zalewać pałkę.

Poradził siostrze, by przygotowała worek, a on w niego zapakuje rycerza i wrzuci do Tybru.

Po spełnionym fakcie, wrócił do siostry

prosząc by mu podała mocnego wina; chcąc mu niby dogodzić, weszła do alkowy, jakoby tu przechowując wino, lecz za chwilę wróciła z udanem przerażeniem, mówiąc, że nieboszczyk, którego wrzucił do rzeki, pojawił się w alkowie. Brat nie namyślając się wiele, zabrał ciało drugiego rycerza i wrzucił do rzeki, myśląc, że to jest jeden i ten sam, był bowiem ograniczonego umysłu. Gdy jednak siostra powtórzyła poprzedni eksperyment, rozłoszczony powtórnym pojawieniem się rycerza, acz w stanie martwym, postanowił tym razem go spalić. Wziąwszy przeto na barki trzeciego rycerza wyniósł go za miasto, wykopał głęboki dół i narzuciwszy weń dużo chróstu, podpalił go, poczem wrzucił ciało rycerza, zasympawwszy należycie dół. Wdzięczna siostra dała mu za to dużo wina, z czego był rad, a także i z tego, że znalazł dobry sposób na nieboszczyka, że więcej nie ośmieli się tu wrócić.

Małżonkowie zdobywszy majątek, żyli jakiś czas w zgodzie, lecz razu jednego, pokłócili się między sobą, do tego stopnia, że stary rycerz w pasyi mocno poturbował żonę. Ta, gdy się zbiegli sąsiedzi, głośno wyrzekła:

— Och! ty marny człowieku, masz zamiar mnie zabić, jak to uczyniłeś z trzema rycerzami.

Usłyszawszy to obecni donieśli władzy, która wdrożyła śledztwo i oddała pod sąd miłą

parę. Oboje zostali skazani na śmierć przez powieszenie; uprzednio jednak przywiązano ich do końskich ogonów i wleczono po mieście.

— Otóż najmiłościwszy cesarzu, rycerz ten nie byłby doczekał się takiej niesławy, gdyby go żona nie namówiła do niecnej zbrodni, a potem go wydała, żyłby w spokoju i zacie swój żywot zakończył. Nieradziłbym i tobie potężny władco, dowierzać słowom małżonki, bo złe następstwa z tego wyniknąć mogą, gdyż lud się burzy, że syna chcesz niewinnie karać.

— Mistrzu Kleofasie, zapewniam cię, że Dyoklecjan żyć będzie, dopóki prawda na jaw nie wyjdzie, możesz odejść.

Ledwie że mistrz opuścił komnatę, za chwilę weszła cesarzowa z wielkim płaczem i z mocnem postanowieniem wyjazdu do ojca swego, gdyż dalej nie myśli wystawiać się na jawne szyderstwo. Cesarz uspokajał jak mógł, pocieszając ją, iż ta cała afera niezadługo się pewnie skończy.

— Jeżeli będziesz dowierzał słowom mędrców, to winowajca nie prędko doczeka się kary, a strzeż się przewlekać tę sprawę, bo możesz źle na tem wyjść, jak to się zdarzyło pewnemu wodzowi z podwładnym mu rycerzem.

— Chętniebym usłuchał, gdybyś mi ze-
chciała opowiedzieć.

— Owszem, lecz po raz ostatni zadaję sobie ten trud, by cię przekonać, jak dobrodusznie postępujesz względem nikczemnych mędrców.

Ostatnia opowieść cesarzowej. Mistrz Joachim ocala życie Dyoklecjana, po raz siódmy skazanego na śmierć.

Cesarzowa otarłszy łzy, zaczęła opowiadanie: „Pewnemu rycerzowi znakomitego rodu śniło się w nocy, że w przepysznym ogrodzie widział niewiastę nadzwyczajnej urody, która z nim mile rozmawiała, iż rycerzowi onemu zdawało się, że jest w niebiańskim raju. Gdy się obudził, długi czas trwał w rozmarzeniu, wciąż sobie ów sen przypominając. Nie mogąc usiedzieć na miejscu i przypisując temu snu pewne znaczenie, postanowił wyjechać w dalekie strony, łudząc się nadzieją, że natrafi na podobną czarodziejkę. Jakoż ruszył w drogę, a po paru dniach chcąc należycie odpocząć, wstąpił do przydrożnej gospody i tu w rozmowie z jej właścicielem, dowiedział się o wielkim wodzu, niedaleko w obronnym zamku zamieszkałym, iż chętnie przyjmuje usługi walecznych rycerzy. Gdy sobie nieźle wypoczął, wybrał się do onego wodza, który go nader mile przyjął i u którego zaskarbił sobie łaski, odznaczywszy się mężnie w wielu bitwach,

które naówczas wódz ów musiał toczyć z sąsiadami. Miał on żonę bardzo piękną, którą przez zazdrość stale ukrywał w jednej z wież zamku. Komnata, w której owa piękność prześadywała całymi dniami, miała tylko jedno okno, wychodzące na pustą miejscowość.

Rycerz nasz przechodząc koło wieży, mimowoli spojrział w okno, jakżeż jednak zdumiał, gdy w wyglądającej niewieście zobaczył ów wysniony ideał.

Traf zrządził, że i tej pani również śnił się rycerz, doznała więc na jego widok nie mniejszego wrażenia. Przez kilka dni z rzędu, rycerz stawał pod oknem przez nikogo niezauważony i przy blasku księżyca grywał przepiękne melodie na instrumencie muzycznym. O względach jej nie wątpił, gdyż na pożegnaniu, powiewała mu chusteczką.

Idylla ta jednak długo trwać nie mogła, umyślił przeto rycerz znaleźć sposób zbliżenia się do swej bogdanki. Przy zdarzonej okazji, prosił swego wodza, by w nagrodę jego zasług, pozwolił mu wybudować obok zamku swój własny dom, a wtedy w potrzebie zawsze będzie gotowy przybyć na jego skinienie. Otrzymawszy pozwolenie, zaraz najał ludzi i w niedługim czasie stanął dom, przytykający jedną ścianą o mur wieży, a to według jego planu,

kazawszy zrobić przytem potajemne przejście do komnaty uwielbianej istoty.

Zrobienie otworu w ścianie, było dziełem krótkiej chwili, to też z przestrachem ujrzała piękność wchodzącego przezeń rycerza. Ten ją począł uspakajać, lecz ona kazała mu iść precz, dziwiąc się jego śmiałością. Przepraszając ją na klęczkach, powoli zmiękczył jej serce, nie trwało to jednak długo, gdyż mimo zapewnień miłosnych, które go tu przywiodły, odmówiła mu swoich względów, powołując się na wierność swego męża. Wówczas rycerz pełen rozpaczy, zapewnił, iż ją i siebie zgładzi ze świata, jeżeli będzie upierała się przy swoim. Obawiając się zapalczywości młodziana, chcąc go ułagodzić ofiarowała mu pierścień otrzymany od męża w dzień ich ślubu. Od tej pory rycerz bywał często u swej damy, miłe z nią wiodąc rozmowy. Ona zaś nie śmiała mężowi wyjawić o tych schadzках, obawiając się rozlewu krwi.

Wódz w wolnych chwilach, urządził wspa-
niałe polowania po okolicznych lasach, na
których bywał i zakochany rycerz. Gdy na
jednym z takich polowań, zmęczony rycerz
położył się na mchu i bezwiednie usnął, nad-
jechał wódz ze swoim orszakiem. Zsiadł z ko-
nia i przybliżył się do swego faworyta, chcąc
go sam obudzić, lecz naraz spostrzegł na jego

palcu pierścieni i poznał go, w tej chwili akurat rycerz się obudził i zauważył, że wódz spogląda znacząco na jego rękę.

Udał wnet chorego, ażeby uniknąć indagacji, co też mu się udało. Po powrocie do domu, wszedł bez zwłoki do swej ukochanej i oddał ów pierścień, uprzedzając ją o zaszłym wypadku.

Wkrótce przybył wódz do swej żony i prosił o pokazanie pierścienia, grożąc jej śmiercią, w razie zaginięcia. Nie stropiona tem piękna kobieta wyjęła go ze szkatułki, udając zdziwienie, co to ma znaczyć. Wódz zawstydzony, przeprosił ją i odszedł, zachodząc w głowę co do podobieństwa obu pierścieni.

Rycerz ośmielony powodzeniem, po pewnym czasie zaprosił wodza do siebie na ucztę, na której uczestniczyć będzie jego narzeczona, przybyła z dalekich stron. Uważać będzie, że tem uczyni mu prawdziwy zaszczyt.

Wódz chętnie się na to zgodził.

Następnie prosił panią swego serca, by się ubrała okazale i wraz z nim udała się na ucztę. Jakżeż się zdziwił wódz, ujrawszy wielkie podobieństwo do swej żony, nietylko z twarzy, a także z mowy i ruchów, powziął też niejakię podejrzenie, lecz skoro pomyślał, że żona jego doskonale była zamknięta i w żadnym razie wymknąć się nie mogła; uspo-

koił się nieco, spiesząc się jednak z zakończeniem uczty, pragnął bowiem jaknajprędzej sprawdzić rzecz na miejscu, choć rycerz starał się uprzyjemnić czas swojemu panu, przedłużając zabawę, ażeby rozproszyć jego niepokój, który dobrze zauważył.

Niedługo bawił wódz, pożegnał mile młodą parę i udał się pośpiesznie do żony, którą też zastał. Czując się winnym obrażającego względem niej podejrzenia, przeprosił ją w czułych słowach, wyjaśniając cel przybycia, co ona ze spokojem przyjęła, napominając go, że drugi raz ją naraża na przykrość swoim postępowaniem, i że powinien być spokojnym, wobec dobrze strzeżonej wieży i posiadając zresztą klucz od jej komnaty. Co do niej. to żadna niegodna myśl nie przychodzi jej do głowy, jak przystało na uczciwą niewiastę, by miała szukać sposobu wyjścia stąd i szukania awantur. Zadowolony wódz uściskawszy żonę, wyszedł, ani się domyślając, że owa narzeczona, była istotnie jego żoną, która z onej uczty, wnet wymknęła się do swojej siedziby, szybko zmieniła strój i czekała jego wizyty, będąc pewną, że w tym celu się spieszył.

Nazajutrz rycerz odwiedził wodza, prosząc o zwolnienie go ze służby, gdyż pragnie wrócić do swej ojczyzny, wzięwszy uprzednio ślub ze swoją narzeczną w miejscowej kaplicy, o ile

na to da wódz swoje przyzwolenie i osobiście poprowadzić raczy ją do ołtarza; na co otrzymał przychylną odpowiedź.

Poczem rycerz na oznaczony dzień zaprosił dla asysty wielu panów, sam zaś w towarzystwie narzeczonej przybył do kaplicy, gdzie kapłan już oczekiwał na nich; za chwilę też nadszedł wódz, który wraz z drugim rycerzem poprowadził ją do ołtarza. Wszyscy byli przekonani, że to jest prawdziwa narzeczonej owego rycerza. Po skończonej ceremonji, rycerz podziękowawszy wodzowi za okazaną mu życzliwość, prosił o odprowadzenie młodej pary do oczekującego okrętu, który ma ich zawieść do jego ojczyzny i by przy pożegnaniu zechciał dać kilka rad świeżo zaślubionej żonie: o wierności małżeńskiej, posłuszeństwie i t. p. Wódz razem z kilku panami odprowadził rycerza do okrętu, zastosował się do prośby jego względem żony i pożegnał ich czule. Zaraz potem okręt odbił od brzegu, a rycerz i jego żona powiewali chustkami na znak radości, prawdopodobnie dlatego, że tak składnie udał się im cały fortel.

Gdy okręt znikł z horyzontu, wódz chcąc się podzielić wiadomościami tego dnia ze swoją żoną, udał się do jej komnaty, jakież było jejgo przerażenie, gdy jej nie zastał. Rozkazał robić poszukiwania po całym zamku i wówczas

znaleziono tajemne przejście. Podstęp nie ulegał najmniejszej wątpliwości, teraz dopiero zrozumiał, czyj był pierścień i kto była owa narzeczona. Rozpacz jego nie miała granic, iż za przychylność, jaką darzył rycerza, ten w haniebny sposób mu się odwdzieczył. Przypisywał sobie dużo winy, iż wierzył słowom rycerza.

— Otóż mój małżonku, rzekła cesarzowa, twoi mędracy, na podobieństwo onego rycerza zamydlają ci oczy swojemi opowieściami, ani się spodziewasz w jaką matnię wpadniemy. Mimo zapewnień moich, jako wiernej żony nie dajesz wiary, że syn twój niegodnie ze mną postąpił, mędracy zaś chytrze z tobą igrają, ażeby syna w oczach ludu przedstawić jako męczennika i zjednać mu ogólną sympatję.

Masz rację, odparł cesarz, nie chcę nadal naśladować owego wodza w jego dobroduszości i każę jutro skoro świt stracić mego syna.

Dyoklecjana po raz siódmy wyprowadzono na śmierć. Nim jednak przybył na miejsce stracenia, mistrz Joachim uprosił dowódcę eskorty o wstrzymanie wyroku, dopóki nie wróci od cesarza z pomyślną wieścią. Natychmiast pojechał do pałacu i przedstawił się cesarzowi, który zirytowany przeciąganiem się tej zawikłanej sprawy, wybuchnął nań gniewem, zawoławszy:

— Dostyc mam waszej obludy, nie chce slyszec twojej mowy, ktora ma na celu zdrade wzgledem mojej osoby, nie tylko syna swego kaze stracic ale i was, ktorzych zly wplyw uwidocznil sie niegodnym postepkiem Dyoklecjana, w dodatku uczyniliscie go niemowa. Broniac honoru mego, inaczej z wami postapic nie moge.

— Potezny wladco, musze przysiadz na moj siwy wlos, ze ci najszczerza prawde powiem. Syn twój jest najszlachetniejszych popedow mlodziencem, zadna niegodna mysl nie skazila go, a tem samem nie splamil sie zadnym zlým czynem. Jutro z rana skoro kazesz go uwolnic z wizenia i sprowadzic do siebie, wówczas Dyoklecjan przemowi miłościwy panie, a dowiesz sie niezawodnie z jakiego powodu to sie stalo.

— Nie chce slyszec o niczem, gdyz na falszu opieracie swoje dobre checi

— Najmiłościwszy panie, ostrzegam cie azebys nie dowierzal podszeptom zony, bo mimo spehlenia jej najgorętszego zyczenia, moze ci sie tak odwdziczyc jak w pewnej opowieści, zona swojemu nieboszczykowi mezowi.

— Wyslucham zreszta twego opowiadania, dajac rozkaz odwolania wyroku, pamietaj jednak, ze jezeli zapewnienie twoje, ze syn

mój jutro ma przemówić, okaże się fałszem, nieodwołalnie każę was wszystkich pod miecz katowski poprowadzić.

Mistrz Joachim podziękowawszy za uwzględnienie jego prośby, zaczął swą opowieść:

„W pewnej prowincji galijskiej, żył cnotliwy rycerz, który kochał nad życie swoją urodziwą żonę. Gdy razu jednego, siedzieli oboje za stołem, żona wyciągnęła rękę do męża, ażeby podał jej nóż dla obrania owocu, ten chcąc spełnić jej żądanie, przez prędkość i nieuwagę skaleczył ją w rękę, z której wytrysnęła krew. Rycerz, który był tkliwego serca, tak się przejął tym małoznacznym wypadkiem, że uczuł się słabym i zemdłał. Po otrzeźwieniu go, kazał sprowadzić księdza, gdyż przeczuwał blizki skon, narzekając na ból serca. Konając, prosił żony o przebaczenie za wyrządzoną krzywdę.

Stroskana żona, po śmierci ukochanego małżonka, utulić się z głębokiego smutku nie mogła. Na cmentarzu, gdy pochowano nieboszczyka, niechciała odejść od grobu i mimo nalegań krewnych i znajomych, aby udała się z nimi do domu, odmówiła odrzekłszy:

— Nic nie pomogą wasze perswazje, postanowiłam umrzeć na jego grobie, bo moja dusza zboliała, tą jedną pociechę dla siebie

widzi, a przeto żadna siła mnie ztąd nie wyprowadzi.

Radzi nie radzi, oddalili się z cmentarza, umówiwszy się między sobą, iż należy nad grobem rycerza zbudować domek, ażeby w nim bezpiecznie mogła przebywać wdowa, dostarczając jej zarazem pożywienie, co też szybko uskuteczniło.

W kilka dni potem, ktoś zapukał do jej domku, wdowa nie chciała otworzyć, zapytując się o cel przybycia. Wtedy przybysz wyjaśnił jej, że z powodu zimna, chciałby się nieco ogrzać w ciepłym pokoju, gdyż większą część nocy przebył na jednym miejscu, pilnując wisielca, niedaleko cmentarza, który za złodziejstwo został przez sąd w ten sposób ukarany. A według istniejącego prawa, wisielec winien być strzeżony następnej nocy, po wykonaniu wyroku, przez jednego z mieszczan, o ile kolej na niego nadeszła, a to pod grozą utraty mienia, a nawet życia, gdyby wisielca potajemnie usunięto. Wdowa uwierzyła jego słowom, boć o prawie tem wiedziała i otworzyła drzwi mieszczaninowi, który bardzo dziękował za jej dobre serce. Ogrzawszy się dobrze, zwrócił się do niej w te słowa:

— Miła pani, wypada mi cię pożegnać, lecz pozwól sobie wprzód powiedzieć, że dziwi mnie bardzo, iż będąc tak piękną i zamoż-

ną wdową, przesiadujesz tu niepotrzebnie, bo twój mąż, nieboszczyk, tam na drugim świecie, przekonany jest aż nadto o twojej miłości i przywiązaniu i wcale nie miałby za złe, gdybyś zamieszkała w mieście, modliła się za jego duszę i zajęła się miłosiernymi uczynkami a tak życie swoje spędziła z pożytkiem

— Chyba nie wiesz mój panie, że mową swoją ranisz mi serce, wolałabym nie wpuszczać cię do siebie, ażebyś nie profanował tego miejsca. Wiesz dla jakiego powodu mąż mój umarł, powinno ci to wystarczyć, dlaczego postanowiłam umrzeć na jego grobie.

Mieszczanin wyszedł, celem dozorowania wisielca, jakie było jednak jego zdziwienie, gdy go na szubienicy nie było. Zrozpaczony swoim położeniem, pobiegł nazad do wdowiego domku, lecz ta nie chciała mu otworzyć. Wtedy zaklinając się na wszystko prosił, by to uczyniła, gdyż on jest w niebezpieczeństwie utracenia życia. Gdy wszedł, opowiedział, że w czasie bytności u niej popełniono kradzież zwłok, a zatem on według prawa zostanie pozabawiony mienia lub życia, co już będzie zależało od woli panującego, prosi więc ją o radę. Ona rzekła:

— Ubolewam nad twojem nieszczęściem chcę cię wyratować, mam jedną myśl z której

ci się zwierzę. Oto, czy pojałbyś mnie za żonę? Innego nad ciebie nie chcę mieć.

— Ze szczerą chęcią, jeżeli to pozwoli mi wybrnąć z krytycznego położenia; cenię twoje dobre serce, iż chcąc mnie ratować, musisz opuścić grób swego męża.

— Otóż, rzekła wdowa, wydobędziesz nieboszczyka z grobu i powieszysz na opróżnionej szubienicy, a tak zadosyć się stanie prawu.

Gdy wydobyto zwłoki, mieszczanin przypomniał sobie, że wisielcowi brakowało trzech przednich zębów, gdy rycerz miał wszystkie, tedy za dnia łatwoby spostrzeżono zamianę. Wdowa poradziła mu, aby koniecznie wybił zęby, lecz ten nie przystał, powołując się na to, iż nieboszczyk był jego dobrym przyjacielem i wiele mu dobrego czynił. Wdowa nie namyślając się wiele, sama to uskuteczniła, poczem wynieśli ciało i powiesili. Mieszczanin był uratowany. Gdy wdowa powróciła do domku zwróciła się z zapytaniem do niego, kiedy naznaczy dzień ślubu? Ten rzekł w gniewie:

— Wstrętna kobieto! jak śmiesz pytać się o to, co jest niemożliwem do spełnienia, czyż mogłbym się ożenić z takim potworem, szatanem w ludzkim ciele, jakim ty jesteś! Tak to obeszłaś się ze swoim mężem, który dla kilku twoich kropel krwi życiem przyplacił;

shańbiłaś jego i siebie, sprofanowałaś ciało, a teraz zachciewa ci się nagrody. Oto ją masz!

A wydobywszy miecz, uciął jej głowę, potem zamknął drzwi i udał się na swoje stanowisko.

„Potężny władco, skończyłem, dając ci do zrozumienia, byś nie dowierzał przychylności twojej żony, bo ci się może odplacić niemniej, jak owa żona rycerza“.

— Wszystko się wyjaśni, gdy syn mój jak to rzekłeś; jutro przemówi. Tedy oddaję go wam, byście jutro z rana do mnie go przywiedli. Szczęśliwy będę, gdy dowiem się prawdy i odzyskam ukochanego syna.

Zdemaskowanie macochy i tryumf Dyoklecyana.

Mędrcy zebrali się na wspólną radę dla oznaczenia godziny i przygotowania ucznia do tak ważnej chwili. Skoro świt sprowadzili do siebie Dyoklecyana, ubrali go w drogocenne szaty, dając mu odpowiednie wskazówki, jak się ma zachować, lecz on zapewnił ich, że ma własny sposób ocalenia siebie i mistrzów. Gdy słońce już było dosyć wysoko, wyszli z domu i skierowali swe kroki ku pałacowi w towarzystwie tłumu, który ich witał owacyjnie.

Hałas doszedł do uszu cesarza, który się domyślił co to znaczy. Nie posiadał się z radości, że chwila rozwiązania sprawy niezadługo nastąpi. Kazał zebrać się wszystkim dygnitarzom państwowym i dworzanom, ażeby byli obecni przy tej uroczystości, mając u boku cesarzową wraz z jej fraucymerem.

Dyoklecjan wszedł poważnym krokiem w otoczeniu swoich mistrzów, a zbliżywszy się do ojca na kilka kroków, rzekł wśród wielkiej ciszy:

„Najmiłościwszy ojcze i potężny władco, zanim ci obwieszczę cel mego przybycia, kaź stanąć w pośrodku sali, w dwóch rzędach. wszystkim damom cesarzowej.

Cesarz zachwycony mową i poważnym tonem młodocianego syna, wnet kazał spełnić jego życzenie, poczem syn rzekł:

„Potężny monarcho przypatrz się uważnie niektórym damom, a w szczególności tej oto w pięknej różowej szacie, kaź ją odprowadzić do oddzielnego pokoju i sprawdzić, czy to jest rzeczywiście niewiasta, a wtedy okażą się szalbierskie sztuczki mojej macochy.

Cesarz zdziwił się niezmiernie, usłyszawszy tą propozycję którą uważał za niewłaściwą, lecz syn stanowczo się uparł i prosił o pozwolenie jej rozebrania. Wobec tego cesarz rozkazał zaprowadzić ową damę do osob-

nego pokoju w asystencji kilku poważnych wiekiem dworzan i tu się dowiedziano, że był to mężczyzna.

— Oto, ojcze mój, niewinność twej żony wychodzi na jaw, ona to otaczając się przebranymi młodzieńcami, pragnęła mnie zgubić, ażebym nie podpatrzył jej fortelów i nie wydał przed tobą.

Straszliwym gniewem opanowany cesarz, nie mógł wydobyć głosu, przyszedłszy nieco do siebie, rozkazał owego młodzieńca stracić, a żonę wtrącić do więzienia na śmierć głodową.

Lecz Dyoklecjan się odezwał:

— Miłościwy mój ojcze, nie karz teraz zdrajców, niechaj cała sprawa rozeznana będzie w sądzie, aby w państwie całym było wiadomem, po czyjej stronie jest słusność. Jeżeli pragniesz wiedzieć, dla jakiego powodu byłem niemową przez siedm dni, to powiem, że wraz z mistrzami badałem gwiazdy na niebie i dowiedziałem się o grożącym mi niebezpieczeństwie, któreby skończyło się śmiercią, gdybym, przybywszy tutaj, rzekł choć kilka słów. Co do nieprzystojnej jakoby napaści mojej na twoją żonę, to sąd również zbada dlaczego się powodowała tak niktzemnem oskarżeniem mojej osoby przed tobą, ukochany ojcze.

Winowajczyni słuchając tych słów, stała jak na rozżarzonych węglach, wobec ujawnionego dowodu niecnego swego postępku, a nie mając nic na swoje usprawiedliwienie padła przed małżonkiem na kolana, prosząc o litość, lecz ten pełen oburzenia zawołał:

— Nie mam żadnego miłosierdzia dla popełnionej zbrodni, niechaj prawo rozstrzygnie na co zasługujesz.

A zwróciwszy się do straży, kazał ją wyprowadzić, a do syna rzekł:

„Synu mój najukochańszy cieszę się niezmiernie, że odzyskałem jedyną moją pociechę. Czuję się szczęśliwym, że godnego mam w tobie zastępcę, który dziś dał dowody niezwykłego rozumu. Jednakże chwilami serce moje jest przejęte boleścią, na wspomnienie twoich cierpień jakie przebywałeś, gdy cię dzień w dzień niesłusznie prowadzono na śmierć. Wiemy teraz, komu zadaną boleść zawdzięczamy.

Mistrzów twoich, za ich wierność i poświęcenie suto wynagrodzę, zapewniwszy im miejsce zaszczytne na moim dworze.

Poczem kazawszy zbliżyć się synowi, w oczach wszystkich z serdeczną miłością tulił do siebie. Obecni wzruszeni tym widokiem łzy mieli w oczach.

ZAKONCZENIE.

Cesarz, pragnąc zrzucić ciężący mu smutek, spowodowany przykrym zajściem z żoną i zająć umysł swój czem innym, polecił synowi, aby mu na wzór jego mistrzów, powiedział również jaką opowieść. Dyoklecyan natychmiast zastosował się do życzenia ojca:

„Pewne małżeństwo miało syna, którego bardzo kochało dla jego wesołego usposobienia i niezwykłego rozumu. Gdy doszedł lat dziesięciu, zdarzyło się pewnego razu, że w pobliżu zaśpiewał słowik; ojciec wyraził się głośno, że również pięknego śpiewu nie słyszał, wówczas chłopczyzna usługujący rodzicom, rzekł:

— Wiem ojcze, co znaczy ten śpiew i bawiam się tylko, że będziecie się oboje gniewać na mnie, gdy go wytłomaczę.

— Nie lękaj się chłopcze, rzekli rodzice mów śmiało.

— Oto słowik przepowiada, że ludzie będą mnie w przyszłości czcić i że przyjdzie chwila, w której usługiwać mi będziecie, lecz ja się temu sprzeciwie.

— Niedoczekanie twoje, rzekł ojciec, ażebyśmy się mieli w ten sposób przed tobą poniżyć.

Poczem w gniewie porwał go za ramiona i wrzucił do pobliskiej głębokiej rzeki.

Chłopiec jednak nie utonął, z trudem przepłynął na przeciwległy brzeg i udał się gdzie go oczy poniosły, po drodze żywiąc się tem, co mu z łaski dano. A tak przybył na dwór pewnego znacznego rycerza, który go przyjął chętnie do siebie i zaopiekował się nim szczerze, kształcąc go w naukach i w zawodzie rycerskim.

Tak przeszło lat kilka i stał się młodzieńcem pełnym energii i sił żywotnych, zapragnął też zwiedzić obce kraje, na co otrzymał zezwolenie swojego opiekuna. Po wielu dniach wędrówki dostał się do Egiptu, gdzie zawitał do dworu królewskiego i został przyjęty w poczet dworzan. Król bardzo go polubił, bo był nader sympatycznym i pięknej postawy. Byстрыm rozumem swoim zadziwiał obecnych, to też po niedługim czasie otrzymał poważne stanowisko państwowe i stał się wielce pożytecznym dla kraju. Król cenił go bardzo

i uważał go prawie jak swego syna. Tembardziej był mu drogi sercu, iż młodzieniec ten, w czasie polowania na dzikie zwierzęta, uratował go od niechybnej śmierci. W chwili, gdy na króla rzuciła się lwica, niewiele brakowało by dostał się w szpony, lecz młodzieniec, znajdujący się w pobliżu, mając tylko sztylet, nie tracąc przytomności rzucił się naprzeciw lwicy gdy była już w skoku i szczęśliwym zrządzeniem losu wpakował ów sztylet tak głęboko w jej piersi, iż ta padła wkrótce martwa. Sam zaś odniósł nieznaczne rany od pazurów.

Postanowieniem króla było wydać swoją jedyną córkę za niego, lecz młodzian niezbyt chętnie myśl jego popierał, mając konieczną chęć zwiedzenia nieco świata. Zwierzył się z tem królowi, który ze smutkiem przyjął to jego pragnienie. Nie sprzeciwił się w ostateczności jego zamiarowi, prosił go tylko, by wkrótce zawitał do niego, bo radby go mieć za swego zięcia, i swego następcę. Z wielkim żalem z nim się pożegnał, poczem młodzieniec odjechał.

Bawił on na dworze wielkiego króla Cyrusa przez rok cały, doznawszy od niego wiele przychylności; brał udział w wojnie, jaką ów król prowadził z sąsiednim mu wrogim państwem, a w której zaszczytnie się odzna-

czył. Zateškniwszy do swego dobrodzieja, króla Egiptu, pożegnał Cyrusa, który obdarzył go hojnie i udał się w drogę. Czułe było przywitanie obojga: króla z przybranym synem. Ten wkrótce ożenił się z jego córką. Po jakim czasie król zaniemógł, a czując się coraz słabszym, miał jedyne życzenie, by po śmierci jego ster rządów poszedł w ręce zięcia. Tak też się stało. Ongi chłopczyzna rzucony na pastwę rybom, dziś był potężnym władcą. Przez lat kilka rządził spokojnie, lecz potem zamieszki wewnętrzne i intryga dworska zmusiła go do ucieczki wraz z żoną do królestwa izraelskiego, gdzie przebywał na tamtejszym panującym dworze, gdzie był bardzo lubianym, przychylnie i łaskawie podejmowanym.

Gdy w Egipcie się uspokoiło i partja przychylna naszemu bohaterowi wzięła górę, dało mu znać, ażeby śpiesznie powrócił do kraju. Odtąd rządy jego były spokojne. Pewnego razu rozmyślając nad swoją przeszłością, przypomniał sobie o rodzicach, rad był zobaczyć się z nimi, jakkolwiek doznał od nich ciężkiej krzywdy.

Uczucie synowskiego przywiązania odezwało się w jego sercu. Rozesłał gońców w rodzinne strony, lecz żeby o celu nie wspominali jego rodzicom. Gdy wieść o miejscu ich po-

bytu doszła do króla, wybrał się w drogę w otoczeniu dobranej świty. Będąc w pobliżu mieszkania rodzicielskiego doznał pewnego wzruszenia, które prędko opanował; kazał donieść rodzicom, iż król Egiptu życzy sobie odpocząć u nich i zjeść wspólnie z nimi obiad. Wielce się uradowali takim zaszczytem, wnet też poczynili przygotowania, pragnąc godnie przyjąć wielkiego gościa. Gdy przybył i nader uprzejmie był przyjęty, po obiedzie, jak zwyczaj ówczesny nakazywał względem dostojnych gości, ojciec wziął miednicę z wodą i trzymał ją przed królem, dla umycia rąk, matka zaś trzymała ręcznik. Król jednak podziękował za fatygę i kazał swoim ludziom ich zastąpić. Następnie poprosił rodziców do pokoju i nagle się ich zapytał, czy mają obecnie dzieci. Otrzymałszy przeczącą odpowiedź z tym jednak wyjaśnieniem, że kiedyś mieli jednego syna, lecz ten im umarł bardzo młodo, wtedy król się odezwał:

„A cóż powiecie na to, jeżeli ja się dowiem, że on żyje.

„O potężny królu, dlaczego chcesz o tem wiedzieć?

To moja rzecz, jeżeli się prawdy nie dowiem, jaką śmiercią umarł, a będę wiedział to od innych, wówczas każe was stracić.

Zatrwożeni rodzice wyjawili, że syn ich

chełpił się przy obiedzie, że oni mu będą usługiwać, wyrokując to ze śpiewu słowika, znajdującego się w pobliżu na drzewie; będąc tem oburzeni, rzucili go do rzeki, gdzie utonął.

— Żłście przyjęli jego mowę, boć było by to zaszczytnem dla was, gdybyście w przyszłości takiego syna mieli któryby doszedł wysokiego znaczenia. Ciężką zbrodnię popełniliście, wyjawić jednak muszę, że to ja jestem waszym synem, najdrożsi moi rodzice.

Oboje oniemieli narazie nie wiedząc co czynić, po chwili jednak upadli mu do nóg, prosząc o przebaczenie.

— Nie czyńcie tego i bądźcie spokojni, syn wasz nie umie się mścić, kocham was tak, jak ongi, kiedy byłem dzieckiem i jak przystało na ucziwego syna.

Następnie zabrał ich do siebie, gdzie oto czył wygodnem życiem, jak na kochającego syna przystało.

Dyoklecyan skończywszy swą opowieść spojrział na swego cesarza, który otworzył mu ramiona i uściskał serdecznie, zrozumiawszy sentencję opowiadania.

„Drogi i szlachetny synu mój, widzę teraz jaką mam w tobie pociechę, będę spokojny o dobro mego kraju, gdy rządy powierzę w twoje ręce.

* * *

Po upływie kilku lat cesarz, czując potrzebę spoczynku, zdał losy państwa ukochanemu synowi i doznał za życia prawdziwej pociechy, będąc świadkiem wielkodusznych i roztropnych jego rządów, które przyczyniły się do znacznego powiększenia dobrobytu ludności.

Dyoklecjan był uwielbiany przez swoich poddanych, jednając sobie również taktownem postępowaniem, uznanie i szacunek obcych narodów.

Sławę swoją zawdzięczał użytecznej pomocy siedmiu mędrców, którzy byli przez niego czcياً otaczani.

K O N I E C .



KATALOG

WŁASNYCH WYDAWNICTW

„Księgarni Popularnej”

w WARSZAWIE,

ulica Ś-to Krzyska, 42 (róg Szkolnej), telefon 184-66.

SŁOWE.

	kop.
Gawędziarz Polski. Zeszytów 5. Warszawa 1907. Cena zeszytu	— 15
Hotman Mazepa, czyli Walka o Koronę. Powieść historyczna, napisał Bogdan Kurhan. Warszawa, 1905.	— 30
Król Polski Jan III Sobieski Wyprawa wiedeńska. Opowiedział swoim wnukom Maciej z pod Racławic. Warszawa, 1909.	— 30
Najnowszy Bazarz Polski. Ciekawe Historje o Djabłach i Czarownicach, oraz o zaklętych skarbach i strachach. Warszawa, 1907	— 30
Przeraźliwe echo trąby ostatecznej, albo cztery rzeczy ostatnie człowieka oczekujące.	— 30
Staszek Mlazga. Dzielny obrońca ojczyzny. Opowiadanie z czasów najazdu Szwedów na Polskę. Napisał K. Laskowski. Warszawa, 1909.	— 30
Najnowszy, wielki sennik egipski, objaśniający, znaczenie wszelkich snów, przepowiadający możliwość wygrania na loterji, oraz wróżący dalsze losy człowieka, opracowany, podług ksiąg najznakomitszych Archologów, wróżbitów i wykładaczy snów z najdawniejszych czasów. Warszawa, 1909.	— 30
Sto Tysięcy snów Egipskich, ułożony podług najwiarogodniejszych źródeł, zawierający przepowiednie snów,	

- Kabała serca.** Wróżby z przeszłości, terażniejszości i przyszłości. Warszawa, 1904. — 25
- (El).** K. Łaskowski. Szopka nad Szopkami. Satyra sceniczna, Warszawa, 1908. — 50
- Polski sekretarz dla wszystkich,** wraz z poradnikiem i wzorami prowadzenia niezbędnych ksiąg, zestawienia rachunków i bilansów gospodarstwa domowego, z objaśnieniem sposobu prowadzenia zwykłej buchalterji kupieckiej dla użytku rzemieślnika i drobnego kupca tudzież z dodaniem informacji, wzorów i wszelkich listów. próśb ogłoszeń etc. ułożył M. A. Zawadzki. Warszawa, 1904. — 50
- Miljon Słodkich Bilecików,** wraz z dodatkiem »symboliczna rozmowa Kochanków».
- Treść: Rozmowa Kolorów, czyli znaczenie Kolorów w miłości.—Rozmowa kwiatów, czyli znaczenie kwiatów w języku zakochanych.—Wiersze miłosne, wiersze do pamiętników i toasty.—Rozmowy zakochanych, za pomocą marek, czyli symboliczne znaczenie położenia marki na liście. Warszawa, 1908. — 30
- Nowa Kabała Mitologiczna,** z czarodziejską kostką, czyli Złoty Klucz do odgadywania najrozmaitszych tajników życia ludzkiego. Opracowany podług najwiarogodniejszych Ksiąg arabskich, perskich i egipskich najślawniejszych wróżbiarzy. Warszawa, 1909. — 12
- Najnowszy i najweselszy Deklamator Warszawski.** Monolog i deklamacje Stanisława Żyżkowskiego.
- Treść: My rządźmy światem! Wiwat! zgoda!—Politycy Warszawscy.—Kłótnia.—Zuch dziewczyna, i wiele innych. Warszawa, 1909. — 25
- Najnowszy wybór Ulubionych Piosenek Kabaretowych i Operetkowych, oraz Deklamacji.** Warszawa, 1908 -- 15
- Najnowszy Zbiór Listów Miłosnych,** wraz z dodatkiem: »Symbolistyczna Rozmowa Kochanków». Warszawa, 1908. — 30
- Najnowsza Kabała Wszechświatowa,** czyli sztuka wrózenia z Kart według sposobu panny Le Normand, słynnej wróżki Napoleona I-go, z dodaniem 48 Kart, oraz dokładnego Astrologicznego Sennika i Hiromancyi sztuki wrózenia z rąk, Warszawa, 1909. — 30
- Pamiętaj o mnie!** Zbiór toastów, powinszowań, wierszy okolicznościowych, podpisów w albumach, na pocztówkach i t. p. Wydanie III-cie. Ułożył Krumłowski K. Warszawa, 1908. — 25

- z dodaniem Flzyognomiki, (czyli odgadywanie charakteru z twarzy), przepowiednie przyszłości, oraz planet czyli przepowiednie za pomocą 12-tu znaków niebieskich. Warszawa, 1908. — 30
- Najnowszy i największy sennik powszechny** ułożony według najwiarogodniejszych źródeł, zawierający przepowiednie wszystkich możliwych snów, z oznaczeniem panujących planet oraz z dodaniem sztuki wróżenia z rąk i t. p. (dodatek) zabobony różne 1) Przesady i zabobony. 2) Przesady czarowe do pewnych dni roku przywiązane. 3) Przesady rolne. 4) Przesady lekarskie. 5) Czary, Gusła, widma. Warszawa, 1908. — 30
- Wśród gradu kul.** Opowiadania Wojenne, z czasów Napoleona I, oraz wojny włosko-austryackiej i francusko-pruskiej. Treść: Zdarzenie z wojny hiszpańskiej.—Palec Boży.—Kaleka z San-Domingo.—Młodzietki Saper.—Powrót z Kampanii 1812 roku.—Szynka Cesarzowska.—Mały dobosz.—Niebieska chusteczka.—Zasadzka. Warszawa, 1908. — 30
- Ciekawe opowiadania ze świata pozagrobowego.** O strachach, upiorach, widmach, duchach i czarach, ze zdarzeń prawdziwych. Warszawa 1909. — 30
- Zhójcy.** Ciekawe opowiadanie ze zdarzeń prawdziwych, z pism różnych autorów zebranych. Warszawa, 1905. — 20

POWJEŚCJ.

- Antoni Mlecznik.** Krwawa Szarotka. Warszawa. 1907. Cenaniżona z 90 kop. na — 60
- Giovani Boocaccio.** Dekameron. Sto powiastek. Z oryginału włoskiego pierwszy przekład polski Władysława Ordońa. Wydanie drugie, kompletne. Tomów 3. Warszawa, 1905 2 —
- Hans von Kahlenberg,** Rusalka. Przyczynek do psychologii podlotków. Z 32 wydania przełożył J. Ostojaja-Sulnicki. Warszawa, 1905. — 15
- Wiktor Hugo.** Aresztant klaudjusz. Spolszczył J. G. Warszawa, 1906. — 10
- Zdzlarski Stanisław.** Małpi świat. Przyczynek do filozofii życia. Warszawa. 1907. — 60

RÓŻNEJ TREŚCJ.

- Czy ja ołę kocham?** Najnowszy i największy zbiór śpiewów polskich dla obojga płci w smutku i radości. Zebrał i ułożył B-ski. Warszawa. 1907. — 25

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77

Tel. 29-66-63

<http://roman.org.pl>

Wydawnictwa Księgarni Popularnej

w Warszawie

do nabycia we wszystkich księgarniach.

	kop.
Bawendziarz Polski. Zeszytów 5. Cena zeszytu	—15
Hetman Mazepa, czyli Walka o Koronę. Powieść historyczna, napisał Bogdan Kurhan	—30
Król polski Jan III Sobieski, Wyprawa Wiedeńska. Opowiedział swoim wnukom Maciej z pod Raławic	—30
Najnowszy Bajarz Polski. Ciekawe Historje o djabłach i Czarownicach, oraz o zaklętych skarbach i strachach	—30
Przeraziłwe echo trąby ostatecznej, albo cztery rzeczy ostatnie-człowieka oczekujące.	—30
Staszek Miazga. Dzielný obrońca ojczyzny. Opowiadania z czasów najazdu Szwedów na Polskę Napisał K. Łaskowski.	—30
Najnowszy, wielki sennik egipcki	—30
Sto tysięcy snów Egipskich	—30
Najnowszy i największy sennik powszechny	—30
Wśród gradu kul. Opowiadania Wojenne, z czasów Napoleona I, oraz z wojny włosko-austryackiej i francusko-pruskiej	—30
Zbójcy. Ciekawe opowiadanie ze zdarzeń prawdziwych, z pism różnych autorów zebrane	—20
Czy ja cię Kocham? Najnowszy i największy zbiór śpiewów polskich dla obojga płci w smutku i radości	—25
Miljon Stockich Bięc.ków, wraz z dodatkiem: „Symboliczna rozmowa Kochanków“	—30
Najnowszy i najweselszy Deklamator Warszawski. Monologi i Deklamacje Stanisława Żyżkowskiego	—30
Najnowszy wybór Ulubionych Piosenek Kabaretowych i opertkowych, oraz Deklamacji	—15
Najnowszy Zbiór Listów Miłosnych	—30
Pamiętaj o mnie! Zbiór toastów, powinszowań, wierszy okolicznościowych, podpisów w albumach na pocztówkach	—25
Pod godłem miłości! Pols i Śpiewnik Miłosny	—25
Pójdź do mnie dziewczyno! Zbiór najnowszych krakowiaków	—30
Prosto z serca! Jedyny, najnowszy i kompletny zbiór powinszowań	—30
Przewodnik Zakochanych	—30
Sowizdrzał Polski. Wielki wybór Żartów, Fraszek, Anegdot i rzywek towarzyskich	—30
100,000 Powinszowań	—30
Sto tysięcy śpiewów ulubionych	—30
Śpiewnik zakochanych	—30
Śpiewnik Miłosny dla wszystkich	—30
Tajemnic. Czarnej Magii, czyli Czarnoksiężnik Polski	—0
Wielki ulubiony śpiewnik polski	—30
Wybór Deklamacji	—25
Zbiór najlepszych monologów (proza). Zebrał i ułożył W. Łoś	—25
Polski sekretarz dla wszystkich.	—50
Nowa Kabala Mitolog czna, z czarodziejską kostką	—12
Najnowsza Kabala wszeświatowa, czyli sztuka wróżenia z Kart według sposobu panny Le Normand, słynnej wróżki Napoleona I-go, z dodatkiem 48 Kart	—30

F

24.007